№ 42.

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb.— k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

21 Października 1911 r.

PRENUMERATA w Krakowie: kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI: kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godz. 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedział. Filia w Łodzi. ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Aleja Jerozolimska 49, Warszawa.**

Zagadnienie nowoczesnego małżeństwa.

Jednem z najtrudniejszych zagadnień życia współczesnego etycznego i obyczajowego jest niezawodnie kwestya małżeńska, Dwoje ludzi, złączonych na życie całe, staje u wrót przyszłości zagadkowej a nieznanej.

Dola ich silnie związana, wzajem od siebie zależna, a tak mało zgóry obliczalna. Ich dobór rozstrzyga, czy życie ich będzie płodne w pracę dla pożytku rodziny inarodu, czy stanie się pasmem jałowych wysiłków, mąk i udręczeń.

Zmieniają się warunki społecznego stanowiska kobiety. Na całym świecie wre walka o równe jej prawa. Ekonomiczne warunki równają pracę kobiety i mężczyzny—słusznie więc dopomina się ona o równouprawnienie w wysokości płacy. Życie towarzyskie—ulega zmianie, zanika typ panny czekającej na męża. Wzrasta natomiast zbytek i chęć użycia. Mężczyzna boi się wprost ciężaru rodziny, której mu brak, do której tęskni, ale której stworzyć nieczuje się na siłach. Praca kobieca, niedość ceniona, obniża jego dochody. Gościnność znika coraz bardziej, bo koszty które za sobą pociąga, niweczą przyrodzony wdzięk ciszy domu polskiego. Mimoto ludzie młodzi muszą zakładać gniazda i dawać życie młodym pokoleniom. Muszą się zapoznawać, zbierać, bawić. Gdzie? Jak? Jak to normować, jak na to radzić, wobec coraz trudniejszych warunków bytu? Na czem polega znaczenie małżeństwa? Jaki jego stosunek do zagadnień prawno - społecznych i obyczajowych? Czem jest wreszcie w stosunku do naszego życia narodowego?— Oto tematy dla omówienia których, powierzamy szpalty pisma naszego nietylko domowym Szanownym współpracowniczkom, na których cenne zdania czekamy— ale zachęcamy jak najszersze koła naszych czytelniczek, aby nie odmówiły wypowiedzenia swych poglądów bo wpłyną one niezawodnie na wyświetlenie niejednego trudnego punktu tej zawiłej kwestyi:

Czujemy się szczęśliwi, że rozpocząć możemy nasz kwestyonaryusz—myślami wielkiej naszej Autorki. Ze spóścizny pośmiertnej, otrzymaliśmy wyjątek listu Orzeszkowej, do którego snać przywiązywała wagę, bo zachował się w kopii.

Wśród duchów kobiecych współczesnej Polski, świeci ona jak gwiazda pierwszej wielkości na firmamencie twórczości naszej.

Orzeszkowa pchnęła naprzód sprawę kobiecą swym głębokim i sharmonizowanym rozumem. Głosiła hasła pracy, miłości, trwania na placówce rodzinnej. Zwracała nasze oczy ku wyżynom, ku najszlachetniejszym celom duchowego rozwoju. Kochała kobietę w narodzie i dla narodu. Chciała ją mieć posłanniczką pracy i męstwa, dążąca zawsze do doskonałości duchowej. Słowa jej dla niejednej kobiety będą wskazówką, otuchą i pokrzepieniem.

Redakcya.

Orzeszkowa o małżeństwie.

Co myślę o małżeństwie wogóle? Instytucya wspaniała, mająca niezmiernie wzniosłą podstawę: połączenie się związkiem ścisłym dwu dusz ludzkich i stanie na straży życia, zdrowia, wzrostu nowych pokoleń ludzkości. Ale wszystkie instytucye i idee doskonałe w samych swych podstawach, bezwyjątkowo psute są przez niedoskonałość tych, którzy wprowadzają je w życie, przez wielką niedoskonałość ludzi. Trzeba było spojrzeć, co ludzie potrafili uczynić z takich dei, jak: religia, patryotyzm i t. p. Idea małżeństwa jest mącona i psuta przemnóstwo pierwiastków szkodliwych, które wymienić i rozebrać można tylko w obszernym traktacie. Tu uwagę zwrócę tylko na jedno. Ludzie zawiązujący małżeństwo przystępują do tego aktu z myślami—balowemi. Do życia rodzinnego wstępują, jak do sali balowej. Ma tam być samo światło jarzące, sama muzyka czarująca, samo wesele i szczęście. Niestety życie stanowczo sprzeciwia się temu pojęciu i rozbija je na drzazgi. Bańka mydlana szczęścia doskonałego pęka, bo pęknąć musi w podmuchach naszej biednej ziemi i—pozostaje znowu sam tylko zawód, samo jedno cierpienie, nieszczęście. Czy to prawidłowe? Wcale nie. Czy z tych absolutów szczęścia i nieszczęścia nie można wypośrodkować czegoś, coby czyniło życie—pomimo jego smutnych konieczności,—nietylko znośnem, ale pełnem zadowoleń, będących dla nieuniknionych cierpień zbawiennem antydotum? Naturalnie, że tak; że wyrzekając się mirażu szczęścia doskonałego, można z żywiołów życia wypośrodkować znaczną sumę szlachetnych korzyści i trwałego zadowolenia. Jakim sposobem? Trzeba zapatrywać się na małżeństwo nietylko jako na źródło szczęścia, lecz także, jako na pole do spełnienia zadania bardzo wysokiego. Zadanie to posiada stron wiele, ale ja chcę dziś wskazać jedną tylko, mianowicie: wzajemne ulepszanie się, udoskonalanie się małżonków. Bo tu, jak wszędzie na ziemi, o doskonałości marzyć nie należy. Oblubieniec bywa zwykle dla oblubienicy ideałem wszystkich przymiotów dobrych i pięknych. Ale to złudzenie. Zawsze łuski z oczu spaść muszą i oczy dostrzedz braki, przywary, to i owo złe, albo niemiłe. Albo umysł, albo charakter, albo jedno i drugie, obejście się także, przy-

zwyczajenia i t. d. szwankują. Cóż wtedy czynić? Załamać ręce nad grobem szczęścia? Zrazić się do istoty niedoskonałej? Jej i swoje życie napełnić rozstrojem? Cóż z tego wynika? Pchanie dalej po drodze ułomności i zła tej istoty i samej siebie—tylko. Jedyny ratunek powiedzieć sobie: „Obojeśmy ludzie biedni, ułomni, niedoskonali, obojeśmy wystawieni na złe wichry, wiejące na zewnątrz nas i z wewnątrz, istoty słabe, zmuszone do ciężkiej walki z materyą i z duszami własnemi. Los nas połączył, jesteśmy kamieniem węgielnym domu, więc jednego z ogniw społeczeństwa, dwoma skrzydłami rozpostartemi nad gniazdem, z którego wyłania się przyszłość społeczna, więc zamiast zrażać się do siebie, znienawidzać się, poić się goryczą, bądźmy sobie litościwi, pobłażliwi i nawzajem, nad wyplenieniem u siebie zła, nad rozszerzeniem roli dla dobra, pomocni. Czyli usiłujmy ulepszać się, wzmacniać się, jedno drugie, nawzajem. Jeżeli mam czegoś dobrego więcej, niż on, to się z nim dzielić będę, pilnie patrząc, czy on nie ma jakiejś zalety, cnoty, której mnie brak, a którą wziąć mogę od niego". I pracować nad tem, aby uczynić jego lepszym czy wyższym przezemnie, a siebie lepszą czy wyższą przez niego. Zadanie cudne, pełne zasługi przed Bogiem i społeczeństwem, a w dodatku, jeżeli pełnione dobrze i skutecznie, to takie czarodziejskie, że jak różdżce Aronowej, może na niem odkwitnąć zwiędły kwiat szczęścia. Tylko warunek jeden: zadanie to inaczej pełnionem być nie powinno, jak tylko z duchem miłości i litości, skromnie i wytrwale. Pychy nie mieć, ułomności i niedostatki własne widzieć tak samo, jak strony drugiej, a ciągle mieć na myśli, że świat ten—morze, życie—burza, my, dwie jednako biedne, walczące łódki, które los związał i które przez morze, przez burzę płynąc, nawzajem dopomagają sobie, aby je otchłań nie pochłonęła. Gdy zamiast pomagać sobie, potrącać się będą—otchłań je pochłonie i co gorsza, wraz z niemi pochłonie, co one niosą, co przez morze i burzę przenieść powinny: ogniwo i gniazdo.

A druga rzecz: strona majątkowa życia. Zabiegi i nieustanne trudy około majątkowych spraw, którym oddaje się mąż, są nieraz źródłem bólu i smutku. Tak być musi, jeżeli oddaje się on im z pominięciem wszystkich innych stron i zadań życia, egoistycznie, a, broń Boże i co już najgorsze, z krzywdą ludzką. I to właśnie jest, od czego żona towarzysza życia swego strzedz powinna, w czem ulepszać go, rozszerzać mu horyzonty, nie dopuszczać zaniku serca, uczciwości, dążeń społecznych. Bo rzecz sama w sobie: praca około zabezpieczenia bytu teraz i na przyszłość, sobie i rodzinie, jest słuszną i dobrą. Nie jestem fanatyczną zwolenniczką systemu kapitalistycznego, myślę, że w następnej ewolucyi rozwoju ludzkości zostanie on przez coś wyższego i sprawiedliwszego zastąpionym, lecz dopóki nie przeżył swego czasu i panuje, jednostka musi stosować się do jego urządzeń, czyli, pracować nietylko na dziś i na kawałek chleba fizycznego, ale na jutro, to jest, na starość, wolną od nędzy i żebraniny, swoją, na przyszłość dzieci z największą możliwie ich oświatą, z ułatwionem wstępowaniem na kolejne drogi pracy. Pomyślność majątkowa poręcza godność moralną rodziny, daje jej możność wpływania i działania na sprawy publiczne, pozwala jej domowi wzbijać się na wyższy szczebel wiedzy, społecznych czynów i dobrego smaku. Z pomyślności rodzin, jako ogniw, powstaje pomyślność społeczeństwa, jako łańcucha. Lazaroni poetyczni są na obrazach — w rzeczywistości podobno złodzieje. Więc w zasadzie mąż, dbając o majątkowe interesy rodziny, czyni słusznie, dobrze i niech mu żona będzie w tem pomocną przez rozsądne rządzenie środkami przez niego wytwarzanymi. Ale zarazem niech będzie w tem jego pochodnią i jego sumieniem; pochodnią, aby nie zapadł w ciemności fachu i rutyny, sumieniem, aby na polu swojej pracy nie zrywał krzywdy ludzkiej. Gdy żona posiada miłość męża i wyższe od niego wykształcenie, niechże więc ta miłość jego i ta oświata będą orężami, któremi ona od duszy jego odegna szatanów samolubstwa i nieprawych zysków. Zawody męskie, zawód kupiecki w szczególności, najeżone są pokusami; niech żona te pokusy zaklina, ścina jego przywiązaniem do siebie, swemi wyższemi pojęciami, nadewszystko dobrocią, tą dobrocią prawdziwą, która dla zła nieubłagana, temu, kto je popełnił, umie być wyrozumiałą i usuwa go z drogi złej—nie odtrącając od serca swego—naprawia, nie raniąc. Wiele też żona może nad mężem przez macierzyństwo, bo mężczyzna, byle trochę dobry i honorowy, zrobi zawsze wiele dla matki swoich synów.

E. Orzeszkowa.



Znakomity poeta, Wiktor Gomulicki, który wkrótce obchodzić będzie trzydziestoletni jubileusz działalności literackiej, ujął się w gorących słowach za sprawą kobiety, w której pesymiści widzą tylko stek słabości, błędów i występków. Gomulicki podnosi szlachetne strony natury niewieściej, posłannictwo piękne i miłość, twierdząc słusznie, że od mężczyzny zależy spotęgować i rozwinąć jej przymioty cenne i podnieść anielskość duszy. Nikt w naszej literaturze nie zaprotestował tak silnie przeciwko wyrokom brutalnej zemsty, jakie spadają na lekkomyślne grzesznice. Podajemy za „Kur. Warszawskim" silny i piękny wiersz, który autora stawia w rzędzie szlachetnych orędowników kobiety skrzywdzonej przez prawo pisane i zwyczajowe, oraz przez konwencjonalną etykę.

R.

KOBJETA.

Cieniom, które jawią się przede mną z niemą skargą, z załamanemi rozpacznie rękoma...

Znów kula, krew, morderstwo, trup młodej [kobiety,
Szermierz słów, powalony, nim dobiegł do [mety,
I zgroza, na przelękłe padająca miasto...

O niedorzeczny boju ludzkości z niewiastą!
O podstępie szatański, co sączysz truciznę
W źródło, które ma krzepić i cieszyć [mężczyznę!
„Zgrzeszyła"... Oskarżenie, jak gad, w mroku [syczy
I w przerażonych duszach budzi szał [zbrodniczy.
„Hej! ławą na kobietę! To córka szatana!
Czara złego z jej ręki na ziemię wylana!
Jej to piekło, by ludzkość w szpony swoje [dostać,
Dało duszę zwierzęcia i anioła postać!
W pęta ją! Zdusić żmiję! Już przez wyrok [boży
Skazana: dźwigać jarzmo i chodzić [w obroży!..."
Ona stoi, jak Ewa przed groźnym aniołem,
W złocistym płaszczu włosów, z białem, jak [śnieg, czołem,
Rzęsami przygaszając oczu swoich żary.
Nie rozumie swej winy, nie uznaje kary.
Jako gołąb zraniony jej serce trzepoce,
Dobre, a wśród miljonów współludzi — [sieroce.
Wzruszenie dech stłumiło, wstyd skrępował [usta,
I pierś jej przepełniona, a zdaje się pusta.
Milczy.
O! gdyby bronić trzeba dziecka, męża,
Ojczyzny—miałby język jej siłę oręża,

Grzmiałby jak piorun, świecił jako [błyskawica,
Jak dzwon biłby we wrogów i ryczał jak [lwica!
Lecz o sercu swem mówić nie umie, nie [może...
To rzecz niewymawialna, jako imię boże
U hebrejów.
Kobieta milczy, a tłum wyje:
„Hej! Milczy, przeto winna! W pęta ją! Zgnieść żmiję!...“
— Zgrzeszyła... W prochu ziemskim anioł [zbrukał skrzydła...
Lecz na białego ptaka któż zastawił sidła?
Mężczyzno! tyś białości najzawziętszy łowca!
Śnieżny łabędź i lilia, srebrnorunna owca
I bielą niewinności dostojna dziewica
To łup, za którym goni dusza-drapieżnica.
Ach! nigdy łania w takiej nie bywa obieży,
Jak kobieta! W cel żaden tyle strzał nie [mierzy,
Co w kobietę! Mężczyzna, w sztuczne zdobny [blaski,
Na każdym kroku na nią zastawił potrzaski.
Kłamie miłość i zachwyt, cześć i czucia [bratnie,
Osacza, szczwa, dościga i wpędza ją w matnię.

Nie przestał na tem. Niedość, że nie chcąc [już pieścić,
Rzuca pastwę: on jeszcze musiał ją— [zbezcześcić!

Brzemieniem jego błędów i grzesznych [słabości
Tyś obciążona, Ewo, pramatko ludzkości.
Tyś winna, że on z Bogiem w ciągłej trwa [rozterce,
Że tak bardzo do złego skłonne jego serce,
Że się przed nim edenu zatrzasnęły wrota,
Że mu duszę żre ciągła za szczęściem [tęsknota,
Że wątpi, że upada, że zgrzyta, że bluźni...
Ileż grotów morderczych wykonał w swej [kuźni
Na tę, co jego szczęścia główną jest [twórczynią—
Z dobrem swem tylko dzieci szalone tak [czynią!

Kobieta, kwiat ludzkości, lotny twór [z płomienia,
Którego kształt i świetność każdy powiew [zmienia,
Na matkę i anioła przez Boga stworzona—
Mężczyzna z niej igraszkę czyni i demona.
Kwiat zerwany już w blasku dawnym nie [powstanie —
I kobiety nie wskrześnie świętość... Jej [zadanie:
Podobać się. Jest taka, jakiej chciałeś. [I taka,
Jakiej wart jesteś. Płocha, gdy masz myśli [ptaka;
Mężna, jeżeliś mężny; wiedzy hołdownica,
Gdy mędrzec; dla smutnego — płaczka [smętnolica;
Jeśliś pyszny, to pychą, jako paw, nadęta;
Przy grzeszniku grzesznica, a przy świętym [święta.
Jeśli twe sprośne myśli krwi ludzkiej łakome,
Tańczy przed tobą sprośna i krwawa Salome;
Gdy u aniołów szukasz posiłku dla ziemi,
Jawi ci się natchniona dzieweczka z Domremi...

Mężczyzno, czcij kobietę! Dręczyć ją Bóg [zabrania!
Miej nawet dla błądzącej ogrom pobłażania.
Tyś przepaść jej wykopał—ty jej śpiesz [z pomocą.
Bez kobiety twe życie pustkowiem i nocą.
Świętością niech ci będzie, cudu rajskim [kwiatem.
Co i przy ziemi trzyma i łączy z zaświatem.
Czcij ją. Gdy w waszych sercach zamieszka [duch boży,
Bezmiar jej poświęcenia niebo ci otworzy.
Poznasz jak jest w słabości pozornej potężna,
W troskach mocna, w zabiegach ziemskich [niebosiężna.
Czcij w niej własną dostojność, własny skarb, [moc własną.
Gdy ją strącisz w mrok – gwiazdy na twem [niebie zgasną.
Nigdy nie bądź tyrańskich nad nią władz [łakomy.
Gdzieindziej tytan, w niebo rzucający gromy,
Do kobiety przystępuj z pochylonem czołem...

A chcesz w niej mieć anioła?—sam się stań [aniołem!

WIKTOR GOMULICKI.

OSTOJA - SAWICKA.

SPÓŹNIONE SZCZĘŚCIE.

NOWELLA.

13)

I teraz przed wyjazdem na wieś do ciotki, rozglądając się po swem mieszkanku, miała łzy w oczach. Bodajbym jaknajprędzej wrócić tu mogła,—wzdychała, układając drobiazgi w podróżnej walizce, — poco oni mię stąd wzywają,— bierz dyabli, całe ich bogactwo; a jednak muszę tam pojechać. Dotąd nie jeździła do ciotki, bojąc się, żeby ją nie posądzono o chęć odnowienia znajomości z p. Stefanem. Teraz wzywano ją usilnie, a więc przyjazd jej będzie zupełnie usprawiedliwiony.

Nazajutrz po otrzymaniu listu od ciotki około południa była już zupełnie gotowa do podróży. W obcisłej sukni w białą i czarną kratkę, w czerwonym toczku na puszystych włosach, z dwoma czerwonemi skrzydełkami koło uszu, wyglądała młodo, ładnie i elegancko. Sam dyabeł nie zgadnie, że mam lat dwadzieścia dwa,—szeptała, przeglądając się w lustrze od stóp do głowy, a ujrzawszy stojącą opodal zapłakaną Anię, rzuciła jej się na szyję. Moja ty jedyna! — szeptała, tuląc ją w gwałtownym uścisku. Nie płacz bez potrzeby, może wrócę prędzej, niż się spodziewasz, bo i mnie jakoś dziwnie głupio w sercu, gdy przypomnę sobie, że na czas jakiś stąd wyjechać muszę.—Wiem przecie, co opuszczam, a co tam znajdę, dopiero się dowiem. Nie płacz Anusiu! Tak mi się jakoś roi, że my z sobą nazawsze zostaniemy; złudzenia ulecą jak białe gołąbki, a ty, moja ukochana rzeczywistość, jedyna, szczera dusza przyjazna, ty mi zostaniesz—prawda! Ania szepnęła coś przez łzy i tak się rozstały z błogiem ciepłem w duszy. Gdy Ania wysunęła się z pokoju, Julka przeglądając się w lustrze, spostrzegła pustkę dokoła siebie.—Nikt nie przyszedł, aby ją pożegnać, i ona nikogo widzieć nie chciała z tych licznych znajomych i wielbicieli — nikogo! Bliższe i dalsze znajomości przypłynęły do niej jak fala, i jak fala poszły swoją drogą. Wzruszyła ramionami obojętnie. Pozostanie tu tylko jedna, serdeczna Ania, która wyczekiwać będzie jej powrotu, spokojnie zresztą, gdyż ona wierzy w potęgę sztuki, a drwi sobie z wszelkich porywów miłosnych.

— Cóż robić, nikt tu po niej nie rozpacza, więc i ja się śmiać muszę!— Śmiech, to świetny wynalazek, to szczery symptom wesołości, a ukrywa wszystko, co ukryć należy, jak dyskretny parawan w pokoju służącym do wszelakiego użytku. Więc i ja śmiać się będę, w złej i dobrej doli! Mój srebrny, kochany śmiech nigdy mię dotąd nie zawiódł i nie opuścił; zjawia się na zawołanie i trwa, dokąd mi jest potrzebny, a potem znika gdzieś?—tam, skąd przyszedł, czasami z głębi duszy a czasem tylko z rozgoryczonego i ranionego mózgu.

Dowidzenia Aniu!—krzyknęła już we drzwiach, a w godzinę potem była w wagonie pierwszej klasy. Wsunięta w głąb kanapki, wyjęła z torebki list p. Stefana. Odczytywała go już kilkakrotnie, umiała prawie na pamięć, pomimo to, wpijała się wzrokiem w każde słówko serdeczniejsze, świadczące o żywem uczuciu, niewygaśniętem pomimo czasu i oddalenia. List, który narazie wydał jej się pełen tęsknoty, pełen młodzieńczego uczucia, teraz, po kilkakrotnem odczytaniu nie robił wrażeenia, Pi-

sany był jak gdyby z konieczności, uprzejmy, grzeczny; zawierał niezbędne informacye i nic więcej. Julka czuła się jak gdyby rozczarowaną i zmartwioną; w duszy jej zbudziło się tyle silnych, pięknych wspomnień, że wobec nich, list ten był tylko martwą literą. Zmięła go i wsunęła do kieszeni, zgnębiona i jakby rozczarowana jakiemś nagłem jasnowidzeniem. Przysunęła się do okna i przyglądała dawno niewidzianym polom, pokrytym żółtem rżyskiem, domkom otoczonym drzewami; goniła wzrokiem gromadkę bosych dzieciaków i uśmiechała się smutnie na myśl, że za parę godzin będzie już na stacyi w Jawornie, o dziesięć kroków od pałacu ciotki, gdzie jej nikt nie czeka i nikt widzieć nie pragnie. Tyle razy rozmyślała o tym powrocie do domu, niby rodzinnego, do jedynej krewnej, jaką miała na świecie, a zawsze powrót ten przedstawiał się jej bardzo smutnie. Wyobrażała sobie, że wróci w ciemny wieczór jesienny, przemoknięta, zziębnięta; będzie szła dobrze sobie znaną ścieżyną, z dworca do pałacu, a w myślach układała powitanie, mające wzruszyć obojętną i zawsze niechętnie dla niej usposobioną ciotkę, tak, jak to czytała nieraz w bardzo smutnych powieściach. Teraz całe to przygotowanie było zupełnie zbyteczne; przyjeżdża na wyraźne żądanie i będzie nietyle może upragnionym, ile niezbędnym gościem.

Dojeżdżając do dworca, zdaleka już poznała powóz ciotki, zaprzężony w parę siwych koni,—to po nią przysłali.—Mogę odesłać powóz i iść pieszo: taka śliczna pogoda! Wiedziała, że powinna się cieszyć z tego, iż wraca do domu, do swoich, a ona ani radości, ani ciekawości nawet odczuć nie była zdolna. — Straciłam wrażliwość—rozmyślała smutna. Nie mam serca.

— Czeka mię—co? trochę pieniędzy, których stary wuj zabrać z sobą do grobu nie mógł, a więc mnie zostawił—wielkie szczęście! Cóż, kiedy ja już nawet cieszyć się nie umiem, zobojętniałam na wszystko.. Wpatrywała się w tłum przed dworcem, usiłując dostrzedz jaką twarz znajomą.

— Nikt nie wyszedł na moje spotkanie—szepnęła przez zaciśnięte zęby; tupnęła nogą energicznie, aż obejrzał się na nią jakiś stary szlagon, drzemiący w kącie kanapki.

— Pani na której stacyi wysiada?—spytał, chcąc skorzystać, o ile się da, ze spotkania ze śliczną, elegancką kobietą.

— Na najbliższej!—odrzekła spiesznie.

— Ta... a...k?—spytał niemile zdziwiony.

— No tak, bo do tej stacyi mam wykupiony bilet.

— To szkoda—odrzekł, usiłując nadać swej czerwonej twarzy wyraz miłego rozczulenia.

— Dlaczego szkoda?

— Bo za tą stacyą właśnie zaczyna się piękna okolica: lasy prześliczne, jakich pani w Królestwie zapewne nie widziała?

Julka skinęła głową.

— Warszawiankę poznałbym i w piekle,—odrzekł pan, zadowolony, że mu się udało wciągnąć do rozmowy ładną, lecz jakoś niezbyt łaskawie usposobioną kobietkę.

— Takie to jakieś śliczne, zgrabniutkie—mówił, rozkładając ręce i usiłując za pomocą ruchów dopełnić określeń, na które słów mu brakło.

— Ot! tak: wziąć na ręce i na stół, albo na biurko postawić laleczkę, cacanka, prześliczna,—mówił, cmokając językiem. Chwała Bogu, kawał świata zwiedziłem, ale takich kobiet, jak w Warszawie, nie widziałem nigdzie! Człowiek patrząc na nie i młodnieje i głupieje.

(d. c. n.).

Z przeszłości Warszawy.

Życie polskiej matrony.

2)

Magnacką siedzibą był pałac Wielopolskich. Urządzony pięknie i wygodnie, nie zawierał jednak nic, coby błyszczało tak rozpowszechnionym wówczas zbytkiem i marnotrawstwem. Było to w przeważnej części zasługą samej właścicielki, która znaczne swoje dochody wolała obracać na dzieła dobroczynne, niż na czczy blask i dogodzenie próżności. Zapoznajmy się więc pod przewodnictwem autora z urządzeniem głównego apartamentu „Z przedpokoju po lewej stronie była o czterech oknach jadalna sala, której malowane ściany przedstawiały widoki Pieskowej Skały i Ojcowa. Po prawej stronie był bawialny pokój, obity karmazynowym adamaszkiem ze złoconą lamperyą; krzesła, stołki i kanapy, na biało malowane, takąż samą materyą wyłożone, również, jak i u okien zasłony. Stoły i komody mahoniowe, wykładane białym marmurem, zastawione wyrobami rzadkiej piękności z saskiej porcelany; pomiędzy oknami potężne lustra weneckie w złoconych ramach. Na głównej ścianie nad kanapą zegar paryski, w bogatej złocistej oprawie; od sufitu spuszczał się zawieszony żyrandol, rżniętem szkłem czeskiem ozdobiony. Z bawialnego pokoju wchodziłeś do mniejszej kwadratowej komnaty, podobnież umeblowanej, z tą różnicą, że adamaszek w niej był koloru żółtego. Dalej szła pańska sypialnia, a za nią pokoje, zajmowane przez nadworną płeć żeńską".

Wogóle dwór pani Wielopolskiej był wcale liczny. Należeli do niego koniuszy i lektor, Wincenty Wilczek, bohater pamiętników, raczej przyjaciel domowy, niż podwładny, dalej zaś generalny plenipotent, doktór, niemiec z pochodzenia, komisarz dóbr, szatna, dowodząca gronem młodych panien szlacheckiego rodu, zajmujących się haftowaniem i szyciem, i nadworna ochmistrzyni, zarządzająca spiżarnią, kawiarnią i pralnią. Lokai było ze sześciu w granatowych liberyach z czerwonemi kołnierzami i białemi herbowemi guzikami.

Starościna rzadko kiedy wyjeżdżała z domu, ale jej ekwipaż znany był na całą Warszawę. Kareta angielska orzechowa ze złoconemi resorami, białą trypą na wewnątrz obita; para koni białych z długiemi ogonami, poważnych sędziwym wiekiem. Na koźle stary stangret siwiuteńki, jak gołąb, z długim harcapem i trójgraniastym kapeluszem, za karetą dwóch lokai i hajduk.

Na lato, podobnie jak inne rodziny magnackie, pani Wielopolska wyjeżdżała do dóbr swoich, Obory, gdzie gromadziło się liczne towarzystwo, zwłaszcza ze starszej generacyi. I rzeczywiście wzruszający musiał być widok, gdy siwe staruszeczki, zasiadłszy obok siebie, wspominały dawne, minione, piękne czasy. Lub gdy starsi panowie omawiali europejskie wypadki polityczne, rokujące i dla ojczyzny nadzieje, albo—dyskutowali sprawy i rozwój nowo-zawiązanego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Młodsza generacya żyła już innem życiem, a zwłaszcza w zimowym sezonie szukała wesołości i rozrywek, przypominających najbardziej nowożytne przyjemności. Zwłaszcza reduty weszły wówczas w modę, a przebieg ich niebardzo się różnił od dzisiejszych. Bo oto co mówi o nich autor książki: „Nieraz mąż na reducie w prawo, żona w lewo, jedno o drugiem nie wiedząc, każde ze swej strony szukało i znajdywało. Bywało, że małżonek, nie poznawszy małżonki pod maską, przyczepił się do niej, na krok nie opuszczał, a gdy otrzymał pozwolenie odprowadzenia, dopiero ujrzawszy się u siebie, spostrzegał pomyłkę i nazajutrz się przed kolegami uskarżał, że cały wieczór zmarnował. Zdarzało się, że mąż z cudzą żoną sankami ruszył na wiejską kawę i tam jej męża z własną żoną zastał. Niekontenci w duchu ze spotkania, nadrabiali rezonem, a gdy się obie połączyły strony, jeden i drugi ze swą magnifiką w przykładnej zgodzie małżeńskiej, w domowe powracał progi. W on czas nad rankiem bywała nie druga wieczerza, ale coś nakształt śniadania, nazwanego rewelionem; po nim, gdy dnieć poczynało, a sanna była dobra, całe towarzystwo ruszało do Lesla na lody, lub na wiejską kawę. Każdy z młodzieży, do której nieraz i podtatusiały się domieszał, miał własne sanki, sam niemi powoził, a panie ciągnęły na losy, która; z którym pojedzie. Utrzymywano, iż często in te

resowana strona dopomagała losowi. Z takich balów i szlichtad, wynikały kiedy niekiedy pojedynki i odbywały się w Bielańskim lesie".

Na tle tego zepsucia epoki postać pani starościny krakowskiej rysuje się w dziwnie szlachetnych liniach.

S.

Z tygodnia na tydzień.

Wojna!

Rzecz dziwna, znamienna i rozpaczliwa: nigdy tak wiele się nie mówiło i tak mocno nie zabiegało o utrzymanie i ustalenie pokoju, a nigdy też wojny nie były tak częste, srogie i mordercze, jak właśnie w czasach obecnych. Są one tylko krótsze w porównaniu z dawnemi wojnami. Niema w historyi nowożytnej ani trzydziestoletniej wojny, ani nawet siedmioletniej, nie mówiąc już o stuletniej,—i taki stały porządek wojenny, jaki przedstawiały u nas stosunki polsko-szwedzkie w wieku siedemnastym, nie da się dziś nawet wyobrazić. Wojna stała się krótsza. To nie ulega wątpliwości.

Ale czemu?

Bo stała się bardziej decydująca.

A czemu stała się łatwiej dziś decydująca, aniżeli dawniej?

Bo się zrobiła bardziej mordercza. Zrobiła się ona nawet tak mordercza w czasach, których jesteśmy świadkami, że straciła z dawną wojną wszelkie podobieństwa i analogie. Książątka włoscy często się ze sobą czubili. Książę Ferrary, książę Mediolanu i rzeczpospolita Wenecka liczą wojny wzajemne na tuziny, może na kopy. Ale kiedy czytamy Burkhardta, że zdziwieniem, nie pozbawionem uczucia wyższego komizmu, dowiadujemy się, że ferrarczycy toczyli całodniową srogą bitwę z wenecyanami, przyczem z żadnej strony nie poległ ani jeden mąż. A w wojnie, która doprowadziła do *Sacco di Roma*, ograbienia stolicy Piotrowej, jeden z dowódców armii związkowej cofnął się od oblężenia miasta, ponieważ od kul oblężonych stracił aż trzech wojowników.

Zapewne, nie wszystkie wojny ówczesne były równie operetkowe. Ale i w wojnach tak zawziętych i strasznych, jak stuletnie próby usadowienia się anglików we Francyi, spotykamy epizody tak mało wojowniczego charakteru, jak słynna propozycya generała francuskiego, z kurtuazyą dworską i z kapeluszem w ręku wołającego:

— Panowie anglicy, bądźcie łaskawi strzelać pierwsi.

Polskie wojny były wogóle wojny na seryo. Bo i wróg był na seryo, a czy to tatar, czy turek, a nawet czy to szwed bardzo rycerski, mordował i zabijał, jeżeli go się przedtem nie zabiło i nie zamordowało.

Ale o takich liczbach zabitych i rannych, jakie kosztowały wojnę angielsko-burską albo wojnę rosyjsko-japońską, dawni strategicy pojęcia nie mieli. I nawet twórca nowożytnej sztuki wojennej, który zreformował wojnę, wprowadzając do niej operowanie ludzkiemi masami, na dzisiejszem polu wojny straciłby cały swój rezon.

Należy w każdym razie powiedzieć, że żaden ze snów pacyfistów nie ziścił się wobec rzeczywistości, ciągle strasznej i okrutnej. Utworzenie trybunału pokojowego w Hadze, mającego służyć za sąd dla stosowania fikcyi smutnej prawa między narodowego, nie zapobiegł kilku już wojnom, jakie wybuchły po utworzeniu tej instytucyi. Szlachetne prace pisarzów, przejętych zgrozą wojenną i usiłujących oddziałać na wyobraźnię ludzi w sposób wychowawczy, — jak Tołstoja „Wojna i Pokój", albo Suttnerowej, „Precz z orężem", — nie miały żadnego istotnego wpływu. Wysiłki Towarzystwa pokojowego, posiadającego liczne filie po całym kraju, z tych jedną i w Warszawie, okazały się bezsilne wobec faktu instynktu wojennego, który zdaje się tkwić głęboko w naturze człowieka, i to nietylko człowieka pierwotnego. Również i nadzieje Jana Blocha, który mniemał, że wojna sama siebie doprowadzi do absurdu i niemożliwości, nie ziściły się bynajmniej. Dowiodła tego wojna rosyjsko-japońska. Ludy okazały dość wielką wytrzymałość ekonomiczną, aby przynajmniej przez szereg miesięcy znieść ciężar kosztów wojennych, a na morderczość broni nowożytnej sztuka wojenna współczesna odpowiedziała różnymi nowymi fortelami, które znowu czynią wojnę możliwą, i, jak widzimy, realną.

Idealista nigdy się nie wyrzeknie wiary w ludzkość, a więc i w to, że wojna jest przejściowym stanem w historyi ludzkości, Solidarność ludów niezawodnie rośnie. Nie wzrosła jednak dostatecznie i pewno nie wzrośnie dostatecznie aż do chwili, gdy na czele rządów postawione zostaną jednostki, odczuwające zasady sprawiedliwości i dobra powszechnego. Praktykowanie egoizmu, i tylko egoizmu, musi utrzymywać świat w stanie „pokoju zbrojnego", czyli musi gromadzić prochy, które będą gotowe do wybuchu przez każdą nawet przypadkową iskrę.

Społeczeństwo nasze zachowuje się wobec wojny obecnej, włosko-tureckiej, ze spokojem, naturalnym dla człowieka, który ani nic zmienić nie może w dziedzinie faktów, ani też w starciu obecnem nie ma żadnych swych interesów zaangażowanych, ani bezpośrednich, ani pośrednich. Możemy też sobie obecnie pozwolić na faktyczną neutralność uczuć, co najwyżej lepiej życząc włochom, aniżeli turkom. Tak radzi przynajmniej Straszewicz. Co do mnie, mam i tu pewne wątpliwości. Zapewne, Włochy są narodem wielkim i cywilizowanym, narodem w dodatku, który nigdy nie uciskał innych narodowości. Wydali oni Danta, Petrarkę, Ariosta, nieprzeliczony szereg artystów, uczonych, świętych i wielkich papieżów. Tymczasem turcy są gromadą martwą, do żadnego ruchu cywilizacyjnego niezdolną, przez koran zahamowaną w postępie na zawsze, a przytem ta gromadą dusiła słowian, greków, ormian, literalnie wszystkich, kto się pod pięścią turecką znalazł. Wybór sympatyi byłby łatwy. Gdyby tylko nie należało wybierać w czasie wojny, w której włosi są stroną napadającą bez żadnego motywu moralnego ani żadnego prawa legalnego. Apetyt na cudze! oto jedyny powód włoskiej akcyi.

Jeżeli już mam uścisnąć rękę włoską, to poczekam, aż ona obmyje się z krwi i brudu... i trochę przeschnie...

Wincenty Kosiakiewicz.

Z Ciechocinka.

Frekwencya. Wodociągi. Nowy gmach kąpielowy Sklep Zarządu w Warszawie. Gospoda włościańska. Artysta-rzeźbiarz Bębnowski.

Tegoroczny sezon zapisał się w kronice Ciechocinka niebywałą dotąd liczbą 13,005, kuracyuszów a 20,000 publiczności przyjezdnej—zaś wydano kąpieli 295,962.

Ubogich chorych dzieci z zakładów, leczących się bezpłatnie było 778.

Zarząd miał przewyżkę w dochodach ponad rok przeszły o 20,884 r.

W roku obecnym Ciechocinek będzie mógł się również pochwalić i tem, że *nareszcie* wodociągi przestaną być marzeniem a stają się czynem. Na wiosnę zjechała komisya naszych wybitnych inżynierów—zbadała teren miejscowy, wskazała prac kierunek i wybrała system robót kanalizacyjnych. Wskutek tego tworzą się już plany i obliczają kosztorysy.

W roku przyszłym rozpoczną się roboty.

Druga wieść, również dla kuracyuszów ważna, a nawet ważniejsza, to rozpoczęcie budowy nowego wielkiego gmachu kąpielowego na 24 wanien błotnych, 48 solankowych, 6 sal do zabiegów elektrycznych i oddział ludowy. Kąpiele będą już wydawane w roku przyszłym.

Ustaną nareszcie narzekania chorych na brak wanien i wyczekiwanie na kąpiel.— Ludność ciechocińska i goście dostaną wodociągi.

Do nowości tegorocznych należy także założenie przez Zarząd sklepu w Warszawie przy ul. Hr. Berga N. 2 z detaliczną sprzedażą leczniczego szlamu, ługu i borowiny, służących do przyrządzania w domu sztucznych ciechocińskich kąpieli. Przytem ma sklep butelkowaną, gazowaną solankę do picia, przez używających ją „Ciechocińskim Kisingen" nazwaną (wyborną) jako woda stołowa a latem chłodząca.

Muszę jeszcze wspomnieć o szczęśliwie pomyślanej „Włościańskiej Gospodzie Kujawskiej"—drugi rok istnienia a już liczny napływ chorych. Ilu to pacyentów ubyło znachorom i owczarzom. Oprócz przybyszów z Królestwa byli włościanie z ziemi Kowieńskiej i Mińszczyzny.

— Oto nowości tegoroczne z Ciechocinka—reszta jak było—to znaczy, życie towarzyskie: teatr, rauty, tańcujące reuniony, koncerty, boiska;—życie umysłowe: Czytelnia jasna, obszerna, wygodna i bogata, bo 111

pism w 7-miu językach—a artystyczne: stała wystawa prac rzeźbiarza Wacława Bębnowskiego, mającego swą pracownię pod Aleksandrowem, z której wychodzą i posągi zdobiące świątynie — i klasyczne urny i amfory do przystrojenia domów naszych. Nikt też bez artystycznych okazów pracy utalentowanego artysty—nie opuścił Ciechocinka.

Wrzesień. *Em. Bad.*

Głosy kobiece w piśmiennictwie.

P. Wacława Kiślańska w „Świecie" rzuca kilka uwag o literaturze włoskiej. Imiona powieściopisarzy włoskich d'Anunzia, R. Bracca, Ady, Negri lub M. Serao — są nam znane. Mniej już głośny jest wśród nas Giosna Corducci lub Togazzoro. Tymczasem literatura włoska w ostatnim lat dziesiątku wykazała niesłychanie bogaty rozwój — a zamiast dawać ogólny, pobieżny o niej szkic — autorka woli się zająć ruchem umysłowym jednej prowincyi — Romanii.

Cudna kraina! którą przyroda wyposażyła granicami Adryjatyku i Apenin, nosi jak całe Włochy—cechy wiekowej kultury. Autorka daje piękny opis cudów przyrody i bogactwa sztuki. Zatrzymuje się dłużej na skarbach Rawenny, jako siedlisku bizantyku—i przebogatej sztuki dekoracyjnej, niezrównanych zaiste mozaik. „Mianowana stolicą Romanii—Rawenna gościła nierzadko w swych murach imperatorów. Panowania — przez które przechodziła—wyrzeźbiły na niej swe ślady. Bogactwa złotem sadzonych mozaik nadaje specyalny przepych kościołom, wykładanych istryjskim marmurem. Cisza tego miasta, którego urokowi trudno się oprzeć jest pełna tajemniczego jakby oczekiwania. Niegdyś potężna—dziś wydziedziczona władczyni. Błotem i lasami odgrodziła się od reszty świata, o kilka zaledwie kilometrów od niej morze poszumem swym do snu ją kołysze, o przeszłości z nią gada, a zdetronizowana królowa, obojętna na losy świata całego, w spokoju poważnym zdaje się oczekiwać powrotu dni swej chwały!

W bogatych zbiorach kryją się perły malarstwa włoskiego, a biblioteki w starych foljałach mają niezrównane skarby. Na tym tle rodzi się poezya młoda pełna sił żywotnych i wzniosłych ideałów. Alfredo Oriani, Andrea Costa, Antonio Beltrameli, Nettoro Neri, romansopisarka i nowelistka hr. Spinge, z Imoli, Marya Pascoli, Morino Moretti, Ponteni i wielu innych — oto zastęp romańskich twórców, których ogólne rysy ujmuje autorka bardzo zajmującym artykułem w następującej charakterystyce.

„A gdy tak przebiegliśmy ten ruch cały współczesny, to przedewszystkiem rzuca się nam w oczy jedna cecha znamienna, która tych pisarzy, aczkolwiek niezwiązanych w grupę specyalną, jednoczy i od całości ruchu literackiego Włoch wyodrębnia. Oto nie naśladują ani literatur obcych, czerpią natchnienie z ziemi rodzinnej, ku której miłość serdeczną żywią, to jest właśnie najsilniejszym ich spoidłem. Miłość ta u nich nie jest refleksyjną miłością d'Anunzia dla jego Abruzzów—jest bardziej spontaniczną, wzniosłą, odczuwamy w niej drganie życia, wszystko tu zdaje się być ruchem, barwą, bujną pełnią życia".

Jastrzębiec.

Pierwszą wielką nagrodę

w dziale rzeźby w Rzymie otrzymuje — kobieta.

Wielki tryumf odnosi w tej chwili kobieta — artystka.

Od dwu wieków w Rzymie istnieje fundacya, z której powstaje pierwsza wielka nagroda za rzeźbę.

Zawsze dotąd otrzymywali ją mężczyźni. Rzeźba we Włoszech ma świetne tradycye przeszłości i wspaniałą teraźniejszość. To też dzieło panny Lucyny Heuwelmans, uczennicy Szkoły Sztuk Pięknych, musi być istotnie wybitne, skoro gremium poważnych znawców przyznało mu jednogłośnie tak zaszczytne odznaczenie.

Młodą laureatkę profesorowie i przyjaciele witali owacyjnie, a koledzy... podali jej gałąź kwitnącej róży.

Drobna to rzecz napozór. Niemniej jednak wyraz uznania kolegów w tej formie świadczy, że ich młoda koleżanka — nie musiała zatracić nic z wdzięku —kobiecości.

M.

Pamięci Stanisława Wyspiańskiego.

Pod tym tytułem „Świat" podaje bardzo znamienny przekład autorki angielskiej, pochodzącej z Nowej Zelandyi, którą uważa za swą ojczyznę, p. Kathleen Mansfield. Poznała ona literaturę polską, zwłaszcza doby ostatniej, bardzo dobrze i najgłębsze wrażenie wywarły na niej utwory Norwida i Wyspiańskiego.

Pamięci zmarłego poety poświęca garść myśli, które przetaczamy w pięknym przekładzie Floryana Sobieniowskiego.:

„Z dalekiej, dalekiej, obcej świata strony, z małej wyspy, kołysanej na olbrzymiem łonie morza, z małego kraju, co dotąd żyje bez historyi (tworzy on własne dzieje z trudem i nieudolnie, czerpie skrzętnie tu i tam, szuka wzorów i rozwiązuje zadania, jak małe dziecko, łamiące główkę nad stosem klocków do budowy—).

Ja, kobieta, z zarodkiem bojownicy w mej krwi, pełna młodzieńczej mocy, która zmaga się z sobą w boju o swobodę, śpiewam dziś Twoją Dumę wspaniały bojowniku i głoszę tryumf Twojej walki. Synom narodu mego nie zdarzył los bojowej sprawy, w pełnej jasności dnia pracowali, gniotąc glinę twardymi palcami, dla nich — Życie — to związek krwi i mięśni, Śmierć — to zmiot w podziemie strawionej materyi.

Jakże im pojąć: tajemnice duchów i niewidzialnych istnień? istotę cieniów, które się lotnią z rzeczywistości? mroku, który znicestwia miesięczną poświatę?

Kryształowo czyste i świeże są wody ich górskich strumieni...

Jakżeż im poznać: splot chwastów trujących — pnączów stoczonych czerwiem i ciężkich bezwładem?

Cudne przędziwo, tkane w tragicznych snach Twego dzieciństwa, poszłoby w strzępy w ich niezdarnych dłoniach; mrocznej smutkiem zasnute światło duszy Twoje pomyka w dal, gnane naiwnym, dziecinnym ich śmiechem...

Lecz Twoje czyny—czyny Twoje, Mistrzu, w nich my do Ciebie należym. — Mistrzu — myśmy tam jako dzieci — i bojaźń święta nas ogarnia przed walką Olbrzyma, jakże żywy wstąpiłeś do grobu i bój stoczyłeś zwycięski ze śmiercią, dałeś świadectwo prawdzie, że w żyłach Zmarłej czerwonej krwi żywe strumienie—własnemi ramiony podźwignąłeś Zmarłą — i ukazałeś ją oczom całego Ludu; trud Twojego żywota —to prawie jak cuda Nazarejczyka, potęga walki Twojej wyższa nad Nazarejskie władztwo pokoju! Stanisławie Wyspiański! — Człowieku z imieniem szermierza!

Poprzez niezmierzone wód morskich przestrzenie ślemy ku Tobie orędzie.—A te są jego słowa: „On leży w Polsce, a Polska myśli, że umarł — lecz on kłam zadał śmierci— i czuwa Strażnik Niezłomny! W olbrzymiem jego sercu tętni krew żywa, purpurą przez żyły jego płynąca".

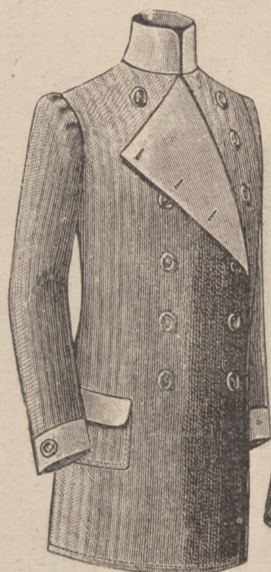
Przełożył Floryan Sobieniowski.



Opisy do N-ru 42-go.

N. 1—5. Paletociki i płaszczyki. Krój fig. 1—8 i 77—84.

Rycina 1 przedstawia paletocik z popielatego noppé, przybrany suknem pomarańczowem, uszyty formą luźną, z patką na plecach. Przody zapięte na dwa rzędy, mają u prawej połowy ranwers, kryty suknem i opatrzony dziurkami do zapięcia pod szyję. Wełna *double-face*, popielata z lila, służy na płaszczyk ryc. 2., zapięty jednym wielkim guzikiem; lewa strona materyału widoczna na kołnierzu i mankietach. Model, ryc. 4, wyróżnia się szerokim karczkiem, wierzchem stebnowanym; zapięcie na guziki. Paletocik dla młodej osoby, przedstawiony na ryc. 5, jest z popielatego grubszego dyagonalu, przykrojony podług fig. 1—8 i przybrany suknem zielononiebieskiem i ponsowem; to ostatnie służy na wypustki przy pliskach. Podszewka jedwabna.



N. 1. Paletocik przybrany suknem kolorowem.

Płaszczyk strojny aksamitny.

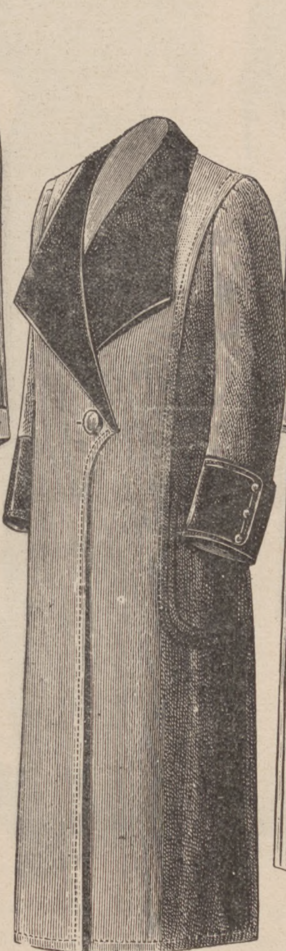
Służy do powozu, jadąc na koncert, na wieczór, do teatru, ale nie do wyjścia na ulicę; nietylko forma fantazyjna, ale bardzo strojny materyał: aksamit ze spodem atłasowym szafirowego koloru, tudzież przybranie czarną siatkową frendzlą, czyni ten płaszczyk odpowiednim tylko do strojnego ubrania. Na gładkim, wolnym, płaszczyku naszyty rodzaj falbany skośnej, na lewe ramię zachodzącej skośnie, prawe odsłaniającej z rękawem kimono nadaje formę fantazyjną, w około brzegu dolnego powtarza się frendzla. Wykrój szyi oszyty szeroką plisą jedwabną, w dalszym ciągu zarzuconą przez ramię. O wiele taniej wypadnie płaszczyk z aksamitu na podszewce atłasowej.

N. 7. Suknia z aksamitu w paski.

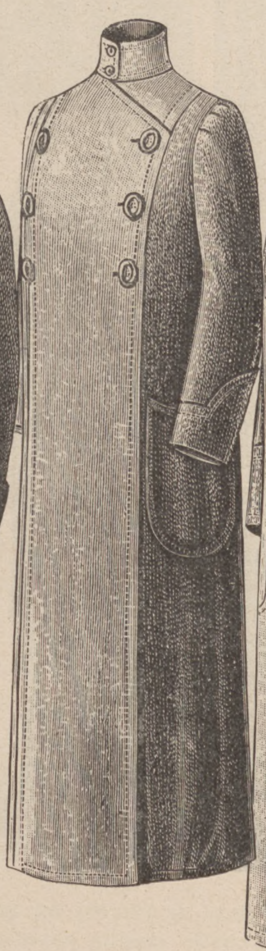
Przeznaczona dla młodej osoby, odrobiona z aksamitu lub welwetu, w paski granatowe z ponsowym i gładkiej ponsowej materyi; szmizetka z gipiury crême, podłożonej chiffon; sześć tuzinów guziczków. Spódnica w trzy bryty, otwarta z boku, na gładkiej jedwabnej (klin naszyty na podszewce), z guziczkami naszytymi na kontrafałdce. Bluzka kimono wycięta podłużnie na kamizelce, objęta wypustką jedwabną, krzyżuje się z przodu. W tenże sam sposób można odświeżyć suknię wełnianą, dodając jedwabną kamizelkę i klin z lewego boku. Pasek skórzany.

N. 8. Ubranie wieczorowe. Krój fig. 54—64.

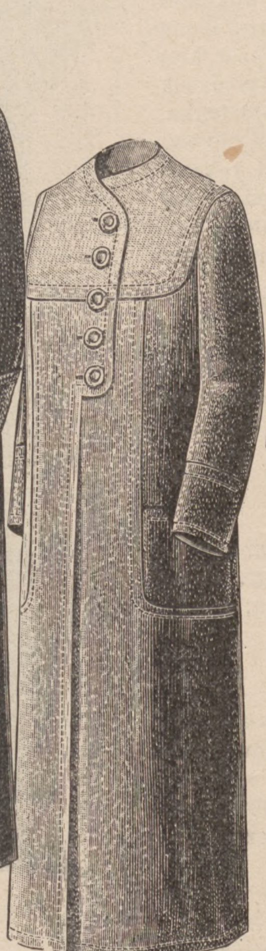
Suknia z atłasu liberty i *marquisette*, przybrana czarnym atłasem i wszywką koronkową 11 i 7 c. szeroką. Spódnicę atłasową z trenem kraje się podług fig. 61 do 63; do bryta tylnego, fig. 62, dołącza się część stanowiącą tren, fig. 63; wszywka stanowi połączenie, idąc w dalszym ciągu na brycie przednim; dolny brzeg trenu podszyty suknem. Tunika dopasowana podług fig. 64, z materyi *marquisette*, zakończona wszywką, przymarszcza się lekko w górze, i tak przyczepia do sukni, aby linie kropkowane wypadały na środek przodu i pleców spódnicy; koniec tylny pozostaje do przypinania. Suknia i tunika przyszyte do paska gorsecikowego, danego od spodu. Stanik podszewkowy, fig. 54—57, z tyłu zapinany, kryje bluzka kimono atłasowa, fig. 58, przysłonięta bluzką z *marquisette* fig. 60; bluzka kimono ma karczek gipiurowy i także zakończenie rękawów. Oba staniki łączą się z podszewką u dołu i wzdłuż brzegów tylnych; ramiona, przymarszczone od 14 do 15, łączą się pod guzikiem; brzeg pachy trzeba wązko obrębić, a wykrój górny przyczepić niewidocznie do karczka. Pasek czarny atłasowy 6 c. szeroki, zapięty z boku kokardą, zaś dwa końce po 90 cent. długie, spadają pod tuniką.



N. 2. Płaszczyk z materyału *double face*.



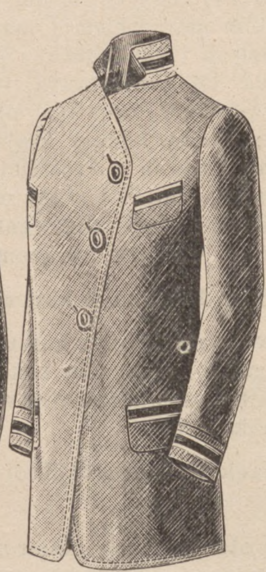
N. 3. Płaszczyk z kołnierzykiem stojącym. Opis i krój N. XV, fig. 74—84.



N. 4. Płaszczyk z karczkiem.

N. 9. Ubranie strojne wizytowe.

Odrobione z czarnego atłasu liberty, czarnej i białej chiffon, cienkiej wszywki gipiurowej 6 i 8 c. szerokiej, kawałek frendzli jedwabnej 15 c. szerokiej i materyi *cerise* na kokardę i kamizelkę. Biały jedwabny stanik podszewkowy, z tyłu zapinany, wycięty kwadratowo, pokrywa się białą chiffon zachodzącą pod szyję, z rękawami oszytemi szeroką plisą czarną atłasową. Szmizetka plisowana z chiffon, wszyta w kołnierzyk stojący i przyciśnięta u dołu kamizelką z materyi cerise, pokrytą marszczoną bufiasto chiffon. Chusteczka z białej chiffon i szerszej wszywki przykrytej czarną chiffon, przysłania stanik. Na białej jedwabnej spódnicy z dwoma wszywkami, włożona czarna chiffon zebrana w równe kontrafałdy i zakończona plisą atłasową. Tunika atłasowa z dwu brytów kliniastych, z przodu krzyżowanych, z tyłu przedłużonych aż do plisy; pasek atłasowy z tyłu dopełniony szarfą oszytą frendzlą, z przodu jednym końcem zachodzi w górę, przypięty kokardą cerise.



N. 5. Paletocik półwcięty. Krój N. 1, fig. 1—8.

N. 10. Ubranie wieczorowe.

Na białej jedwabnej podszewce włożona zwierzchnia suknia, z crêpe chiffon w paski czarne z białym, krajanej wzdłuż i poprzecznie; przybranie składa się z chiffon czarnej, ponsowej i szafirowej, tudzież gipiury szydełkowej (której wzory dajemy w „Tygodniku Mód„). Spódnica chiffon krajana wzdłuż, ma u dołu szeroki szlak koronkowy a z boków takiż karczek. Tunika składa się z dwóch brytów fartuszkowych, krajanych poprzecznie i zakończonych szeroką plisą czarną. Na podszewce stanika z tyłu zapinanej, z białej materyi, dane pokrycie z ponsowej chiffon, efektownie przeglądającej z pod wierzchu dopasowanego z chiffon w paski podłużne i gipiury szydełkowej, z której dane boczne części stanika. Plastron przysłaniający przody i plecy krajany poprzecznie, tworzy jakby całość z tuniką, przyciśnięty paskiem z chiffon ponsowej i szafirowej; rękawy poprzeczne zakończa czarna plisa.

N. 11. Bluzka kimono z odmiennemi rękawami. Krój N. II, fig 9—18.

Takie odrobienie nadaje się do przerobienia przeszłorocznej bluzki, lub mając starą bluzkę jedwabną i koronkową, można z dwóch złożyć świeżą całość. Podszewkę jedwabną z tyłu zapinaną przykrajać podług fig. 9—10; wierzch jedwabny krajać podług fig. 12, zaś rękawy koronkowe podług fig. 13; szew, łączący od 20 do 21 obie części, kryje pliska en forme lub galonik. Rękawy są lekko przy-

marszczone od * do mankieta jedwabnego, wyszytego sutaszem; wyszycie idzie środkiem bluzki i około wykroju szyi. Kołnierzyk stojący z maleńkim karczkiem, uszyty z tiulu koronkowego, podłożonego chiffon. Podszewkę i wierzch łączy u dołu wązka baskinka; pasek jedwabny.

N. 13, 14 i 18. Fartuszki dla dziewczynek.

Rycina 13 przedstawia batystowy fartuszek, krajany formą prinçesse i dopełniony szeleczkami, krzyżowanemi z tyłu; boki są gładkie, a bryt przedni zdobią wszyweczki i zakładki poprzeczne; na złączeniu z bokami idzie wzdłuż wszywka. Szelki w górnej połowie zdobi wszywka medalionowa, przewleczona wstążką. Fartuszek dla dziewczynki lat 3—4 (rycina 14) uszyty formą sukienki z krótkim, gładkim staniczkiem i marszczoną spódniczką; plastron i ramiączka z szerokiej wszywki. Rycina 18 przedstawia fartuszek formą bluzy, uszyty z kolorowego płócienka, zapinany z tyłu; przody i plecy krają się bez szwu na ramionach, razem z krótkimi rękawkami kimono; gładka satynka służy na pliskę; w pasie i pod szyją przez odziergane przecięcia przewleczona wstążka, związana z tyłu.

N. 19. Koszula dzienna z karczkiem.

Kwadratowo wycięty stan koszuli, przymarszczony w górze, łączy się z karczkiem z koronki klockowej, przewleczonym wstążeczką związaną na kokardki.

N. 23. Staniczek na gorset. Krój fig. 19 do 22.

Batystowy staniczek ma plastron przedni (fig. 19), cały łączony z wszyweczek. Górny brzeg zakończa wszywka i koronka; takież ramiączka przyszyte od 36 i 37.

N. 24. Koszula dzienna.

Odpowiednia pod suknie balowe, batystowa koszula nie ma wcale rękawków; prosty karczek z haftu i koronki łączą ramiączka około 40 cent. długie, z wszyweczki koronkowej, oszytej z dwóch brzegów koroneczką, lekko przymarszczoną.

N. 26. Czepeczek ranny.

Okrągłe denko koronkowe, przymarszczone lub sfałdowane z brzegów, wszywa się w prosty podwójny pasek tiulowy, do którego u dołu przyszyta koronka 8 c. szeroka, równo przymarszczona. Opaska z wstążki kolorowej 10 cent. szerokiej, związana z przodu w kokardę.

N. 27—29. Garnitur bielizny codziennej. Krój koszuli N. VII, fig. 36, 37 i 38.

Praktyczny do prania gładki garnitur zdobi wązki hafcik, a u majtek dana szersza falbana; wymiar kroju odpowiedni dla osoby dobrej tuszy. Koszula, fig. 36—37, zapina się na ramionach, do czego trzeba dla mocy podszyć materyał pod dziurki i guziki do linii cienkiej. Majtki, przykrajane podług fig. 38, mają po zeszyciu brzegi podszyte listewką skośną, $1^1/_2$ c. szeroką; brzeg górny, wszyty w pasek, przewleczony z tyłu tasiemką.

N. 30. Czepeczek ranny. Krój N. XI, fig. 47—48.

Może być z białego lub żółtawego muślinu, ozdobiony galonem gipiurowym w zęby, 10 c. szerokim, wszyweczką, koronką valençiennes i wstążeczką kolorową, $4^1/_2$ c. szeroką. Boki czepeczka łączą się z muślinu, wszyweczki i galonu gipiurowego, podług formy fig. 47, i całość przymarszczona od 94 do 95 do szerokości denka (fig. 48), łączy się z niem; denko, uszyte z dwóch kawałków galonu, 5 c. szerokich, odciętych od zębów. Do twarzy podszyte plisowanie muślinowe z koroneczką, 2 c. szerokie; z boków rozety z wstążki, złożone z ośmiu pukli.



Płaszczyk aksamitny strojny.

N. 6. Suknia przybrana barankiem. Opis i krój N. XIV, fig. 66—76.

N. 7. Suknia z welwetu w paski.

Przegląd mody jesiennej.

Materyały na kostyumy. Tegoroczna moda zimowa zdaje się jakby liczyć z naszym klimatem i darzy nas materyałami mięsistemi, grubszemi i ciepłemi, ale też ciepło się robi, słysząc ceny ostatnich nowości: pięknych. *ratines*, aksamitu wełnianego, montagnacs! Pocieszcie się, panie, gdyż oprócz materyałów *dernier cri* mamy i wełny modne przystępnej ceny: wełny w paski, dla młodych osób w kolorze piaskowym jak skóra, drzewnym, ciemno-zielonym, z cienkiemi nitkami białemi i ponsowemi—te służą wyłącznie na skromne, codzienne kostyumy, do wyjścia w godzinach rannych, wykończone bez żadnych przybrań, w stylu angielskim, zalecające się jedynie poprawnym krojem. Przy nich używają guzików z konchy perłowej, w odpowiednim do koloru odcieniu. Kapelusz tyrolski filcowy z orlem piórem dopełnia kostyum.

Która z pań nie lubi pasków, może wybrać gładki molleton ciemno-zielony lub drzewny; przy żakiecie założony kołnierz oddzielny z futra wydry, szynszyli lub sobolowy. W miejsce opatrzonej nadto serge i dyagonalu mod-



N. 10. Ubranie wieczorowe.

N. 9. Ubranie strojne wieczorowe.

N. 8. Ubranie wieczorowe z trenem. Krój N. XIII, fig. 54—64.



N. 11. Bluzka z odmiennemi rękawami. Krój N. II, fig 9—18

na ottoman w szerokie prążki; przygotowano stosy szewiotów, covertcoats, kammgarn, wełny noppés i mêlés. Strojne kostyumy wizytowe i suknie, zwane *d'apres midi*, modne aksamitne, gładkie, jeżeli chcemy w nich chodzić pieszo, a do powozu przybrane atłasem, liberty, koronką, haftem, jedwabiem tego samego koloru, frendzlą, futrem. Aksamit i taffetas są najmodniejsze na suknie wizytowe; nowość przedstawiają falbany z taffetas mienionej, dane na czarnej aksamitnej sukni—chociaż radzimy to tylko do odświeżenia kostyumu aksamitnego, nowego szkoda przykrywać.

Fason kostyumów mało się różni od wiosennych, wybitną różnicę stanowi rozszerzenie spódnic, tak, aby dawały zupełną swobodę ruchów; na sukniach bez tuniki dają falbany lub falbanki, ale płaskie, mało naddane. Szerokość sukni w dolnym obwodzie wynosi co najwyżej, dla osób dobrej tuszy, $2^1/_2$ metra, naogół zaś 2 metry 10 c.—daleko więc jeszcze do dawnego obwodu, a tembardziej do krynoliny, którą chciano straszyć. Niektóre suknie składają się jakby z dwóch wielkich falban *(deux étages)*, z których jedna tworzy spódnicę, druga tunikę, ale fason taki prędko się opatrzy, odpowiedni tylko dla osób wysokich—radzimy go jedynie do przerabiania sukni. Wróciła moda sukien otwartych z przodu lub z boku i odsłaniających inny materyał, np. aksamit, atłas, wełnę w kratę i t. p.

Zwykle żakiet musi być zastosowany do formy sukni i również zapina się z przodu, lub ma baskinę rozchodzącą się u dołu. Opiszemy dwa skromne lecz niezmiernie szykowne kostyumy, z paryskiej pracowni Bechoff-Dawid. Jeden z czarnego *drap satin*, miał żakiet bardzo skromny na pierwszy rzut oka, ale cały naszyty pletnią jedwabną 2 cent. szeroką; przybranie to powtarzało się wokoło spódnicy u dołu. Stanik czarny z *voile de soie*, podłużnie wycięty, dopełniała chusteczka z muślinu jedwabnego *vert-feuille;* ten jasny, świeży odcień zielony (powtórzony w atłasowej podszewce żakietu) rozjaśnia całość i dodaje powabu.

Drugi, strojniejszy kostyum z aksamitu wełnianego — najpiękniejszego między nowościami jesiennemi, był koloru niebieskiego żywego odcieniu gentiane; górna połowa sukni i dolna połowa stanika dane z czarnego jedwabnego muślinu plisowanego, inkrustowanego zębami szpiczastymi w tło aksamitne. Kontrast dwóch materyałów i dwóch kolorów daje cechę oryginalnej nowości.

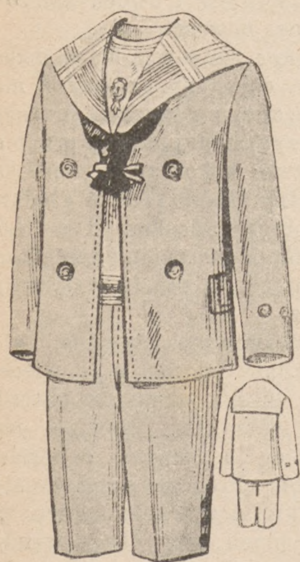
Suknie wizytowe zmieniają fason dodaniem przybrania u dołu, np. riuszy z materyi taffetas, wysiepanej z brzegów, przeszytej środkiem, lub przyciśniętej pliską, przypiętą w odstępach dużemi kokardami z tejże samej materyi. Falbany modne prawie gładkie, wycięte w zęby objęte skosem. Dla osób szupłych a wysmukłych korzystny jest fason spódnicy „bonne femme“, w proste bryty przymarszczone w górze.

Frendzle są niezmiernie używane i stosowane w najrozmaitszy sposób, a co więcej, że moda pozwala łączyć odmienne gatunki frendzli przy jednej sukni, np. frendzlę jedwabną przy spódnicy a frendzlę z perełek przy tunice i staniku. Frendzle sznelowe stanowią strojne i lekkie przybranie sukien wizytowych; przy falbanach dają długą frendzlę, która przy każdem poruszeniu faluje i zdaje się dodawać lekkości ruchom. Frendzle białe z długich paciorków, zwanych sieczką (tubulaires), modne przed czterdziestu laty, wróciły znowu do strojnych, lekkich sukien.

Tuniki widzimy stosowane w najrozmaitszych fasonach i wymiarach; niektóre tworzą całość ze spódnicą i otwarte są z przodu lub z boku, inne spadają prosto, jak panneaux, inne krzyżują się ścięte skośno, albo tworzą krótką spódniczkę na sukni z innego materyału. Z materyi jedwabnych lub lżejszych tkanin dają tuniki, spiralnie otaczające figurę, obciążone frendzlą z perełek, lub zakończone pięknym haftem.

Kołnierze przy kostyumach jesiennych są bardzo urozmaicone; fason marynarski prosto ścięty na plecach, powszechnie noszony w lecie, już się opatrzył, moda więc dyktuje różne odmiany, nawet fantazyjne. Niektóre kołnierze wycinają z tyłu w dwa zęby, inne tworzą pelerynkę okrągłą lub ściętą w ząb, zakończony kwastem; zamiast kołnierza dają u żakietów potrójną pelerynkę z roku 1830, to znów pelerynkę dopełniają ranwersy *Incroyables*; czasem kołnierze mają wykłady sięgające do wcięcia stanu. Modne kapturki odpowiednie są tylko dla osób szczupłych i dla pań, trzymających się prosto, bez pochylania—na zaokrąglonych, wypukłych plecach kapturek będzie zaznaczał jakby garb.

Chusteczki, ulubione w lecie, pozostają



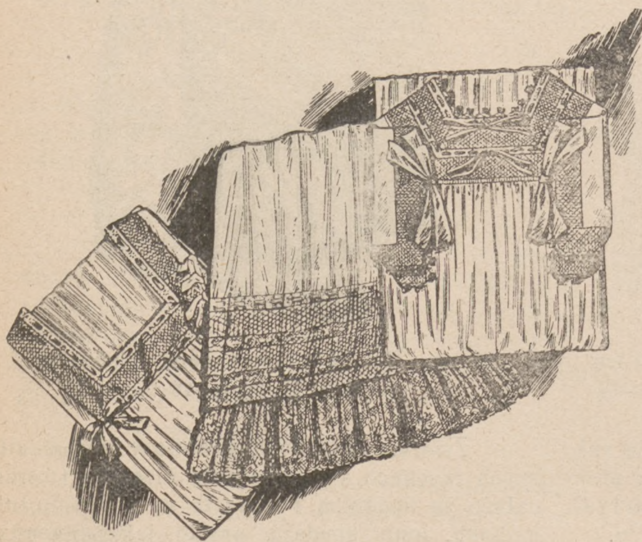
N. 12. Ubranie marynarskie dla chłopczyka. Opis i kró N. XVI, fig. 85—95.



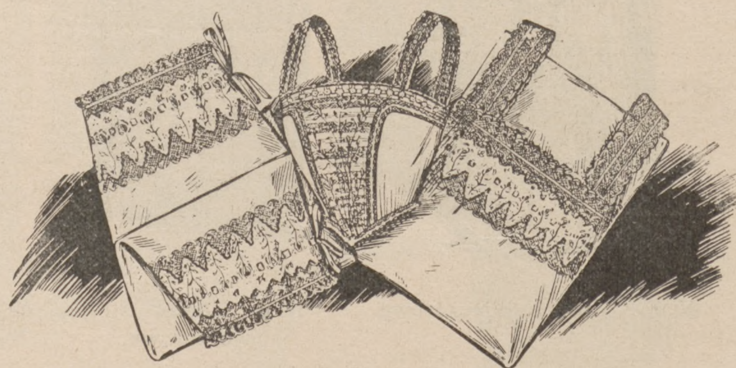
N. 13. Fartuszek z szeleczkami. N. 14. Fartuszek formą sukienki. N. 15. Fartuszek z krótkim stanem. Opis i krój N. XII, fig. 49—53.



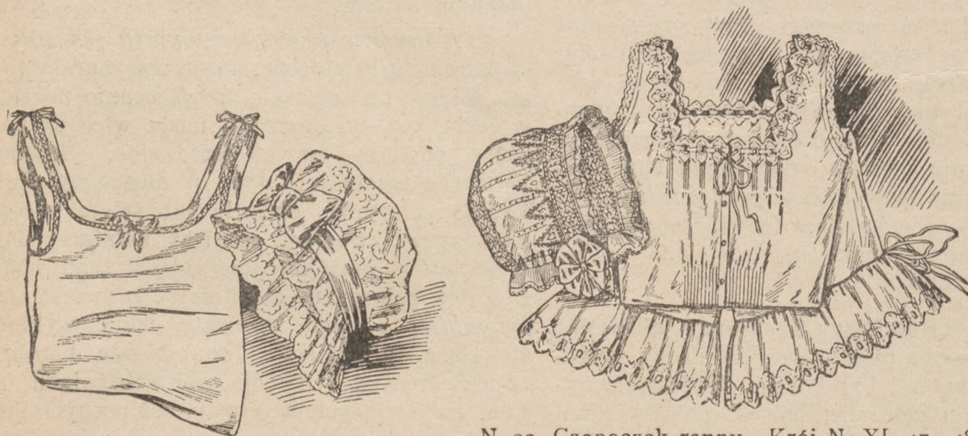
N. 16. Fartuszek w kontrafałdy. Opis i krój N. XVII fg 98—102. N. 17. Fartuszek z wykładami. Krój fig. 42—46. N. 18. Fartuszek formą bluzy.



N. 19. Koszula dzienna z karczkiem. N. 20. Majtki formą spódniczki. Opis i krój N. V fig. 26—29. N. 21. Koszula nocna. Opis i krój N. VI, fig. 30—35.

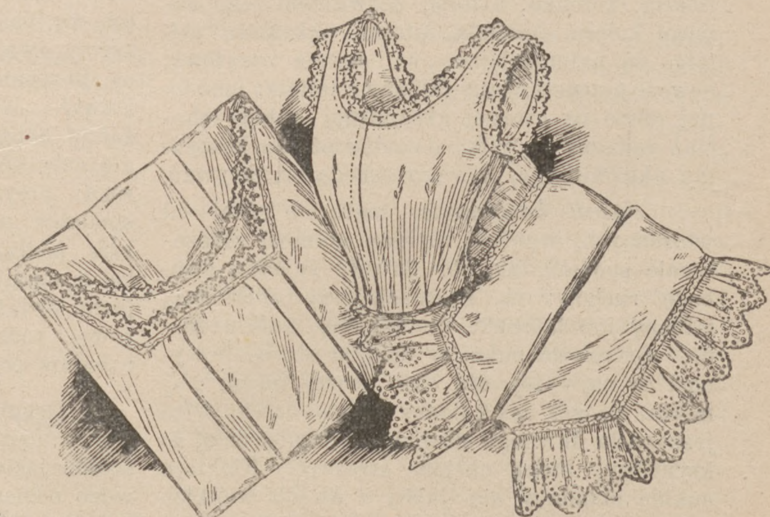


N. 22. Majtki wązkie u dołu. Opis i i krój N. IV, fig. 23 — 25. N. 23. Staniczek na gorset. Krój N. III, fig 19—22. N. 24. Koszula dzienna z ramiączkami.



N. 25. Koszulka trykotowa. Opis i krój N. XVII, fig 96—97. N. 26. Czepek ranny.

N. 30. Czepeczek ranny. Krój N. XI, 47—48. N. 31. Koszula z majtkami (combination). Opis i krój N. IX, fig. 30—41.



N. 27. Koszula dzienna. Krój N. VII, 36—37. N. 28. Stanik na gorset. N. 29. Majtki z falbaną. Krój N. VIII, fig. 38.

i na sezon zimowy przy strojnych sukniach, lub do wieczorowego ubrania, a układ ich zmienia się fantazyjnie, podług figury, materyału, wieku osoby. Starsze osoby wolą chusteczki większe i szersze, dłużej spadające z przodu, albo nowego fasonu „queue de pie“, tworzące u dołu pleców baskinkę, plisowaną czy marszczoną. Dla młodych bardzo zgrabne są chusteczki formą berty, zakończone frendzlą jedwabną czy perełkową, albo grelotkami, rzucającemi się przy każdem poruszeniu. Tiul perełkowy nadaje się przedewszystkiem na chusteczki do sukien wieczorowych, błyszcząc i mieniąc się przy świetle. Z przodu ku lewej stronie przypina się chusteczkę w pasie różą sztuczną. Zwracamy uwagę pań, że przybrania niesymetryczne, odmienne w każdej połowie, lub dane tylko z jednej strony stanika, są mniej używane i słusznie, gdyż niezbyt estetycznie wygląda stanik z jednym szerokim ranwersem, z połową chusteczki suto odstającą z jednej strony a płaską z drugiej, lub z wykładami, każdy w innym kolorze.

Inkrustacye koronek i muślinu jedwabnego czarnego na tle białem, tak bardzo rozpowszechnione i stosowane jako plisy, pasy czy kwadraty, łączone ściegiem ażurowym z tłem lub stebnowane, są obecnie na grubszych jesiennych materyałach, zastąpione na atłasie lub suknie aplikacyą aksamitu, otoczonego listewką taffetas.

Guziki mają obecnie szerokie zastosowanie, a w zimowym sezonie będą używane w jeszcze większej obfitości. Aksamitne guziki wysuwają się na pierwszy plan, ale tło aksamitne musi zdobić wyszycie dżetem, perełkami, jedwabiem. Panie, chcące wyszyć własnoręcznie guziki, znajdą wzory (w zmniejszeniu) w N. 37 „Tygodnika Mód“.

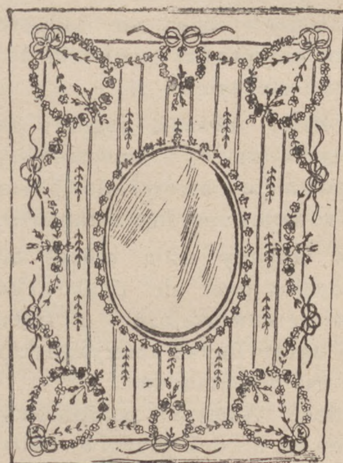
T.

Futra w sezonie jesiennym

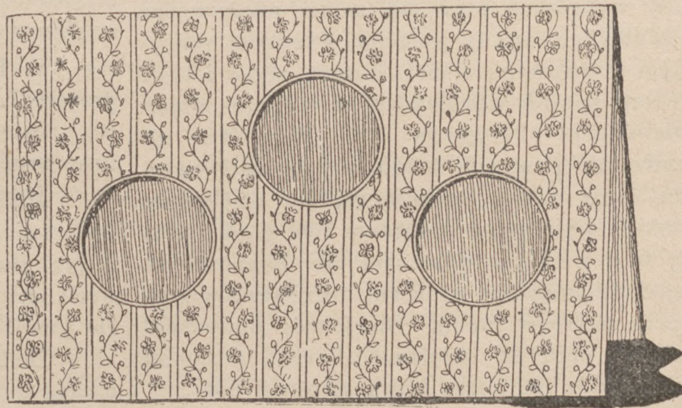
mają niezmiernie szerokie zastosowanie w garderobie damskiej, a podwyższenie cen zdaje się rozwijać bardziej upodobanie do nich. Ogół kobiet woli nosić wszelkie przybrania i dodatki futrzane, niż całe okrycia, gdyż te ostatnie są przystępne wyłącznie dla osób, uprzywilejowanych przez fortunę,—powtóre, są ciężkie, zaś futro jako etole, kołnierz, obłożenie, robi bardzo do twarzy, jest lekkie i w porównaniu z okryciem futrzanem mało kosztuje. Widzimy więc przy paletocikach i płaszczach jesiennych kołnierze szalowe i wykłady futrzane; futro zakończa brzeg spódnicy modnego kostyumu, wązkie listewki futrzane zdobią stanik i baskinę. Wkrótce ukażą się toczki futrzane, zastosowane do garnituru lub przybrania sukni; dla młodych osób najwięcej używane będą z futra wydry, gronostajowe, lub nawet z królików. Przy takich toczkach niema wcale przybrania, albo tylko kitka stojąca. Upodobanie do futer stosuje je nawet w przybraniu głowy, gdyż modne są przy wieczorowem ubraniu opaski z pereł czy dżetu, podłożone listewką gronostajową lub z szynszyli, przypominające małe płaskie kapotki, noszone przed laty. Na okrycia futrzane modne są karakuły, krety *(taupe)*, baranki astrachańskie—wydry z powodu zbyt rozpowszechnionej taniej imitacyi, schodzą na dalszy plan. Opossy, zaniedbane przez lat kilka, obecnie są znów poszukiwane; szynszyle i sobole modne bardzo, lecz tak drogie, iż tylko milionerki mogą nosić je jako okrycie. Szerokie écharpes z gronostajów bez czarnych centek, z kretów, z breitschwanz, modne jako zarzutki wizytowe; już noszoną echarpe można przerobić i odświeżyć, łącząc futro z aksamitem lub muślinem jedwabnym.

Mufki pozostały wielkiego formatu, płaskie i miękkie; moda ostatnia zdobi je pasmanteryą lub wypracowywa z kilku odmiennych futer. Dla młodych panienek najładniejsze są garnitury gronostajowe, robiące do twarzy i odpowiednie zarówno przy aksamitnych, jak przy sukiennych okryciach.

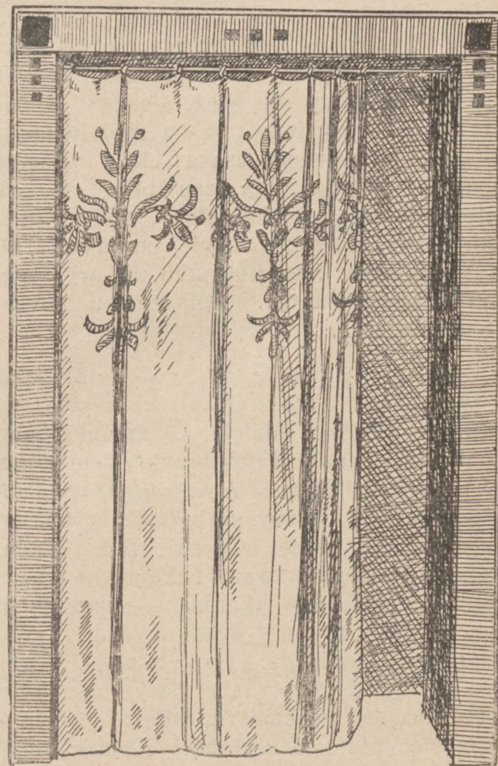
T.



Haftowane ramki do dużej fotografii.



Ramki haftowane do trzech fotografii.



Firanki na płótnie lub suknie haft z motywów ludowych.

Roboty ręczne.

Ramki do dużej fotografii, które widzimy na rysunku, można haftować wstążeczkami i pailletkami, albo atłaskiem jedwabiami na jasno-zielonym, blado-niebieskim albo białym atłasie; wielkość ramki jest 32 centymetry na 21 cent. Rysunek na kalce z wysyłką 80 kop.

Drugą ramkę haftuje się również na materyi jedwabnej atłaskiem jedwabiami. Ponieważ są to równe pasy, to można nadać ramce rozmaite wielkości, zrobić ją na jedną lub kilka fotografii. Rysunek na kalce z wysyłką 55 kop.

Bardzo praktyczny worek do roboty, mogący służyć jako fartuszek, tylko po wyhaftowaniu worka i uszyciu dodaje się górną część tworzącą fartuszek również haftowaną, przyszywa się ją przy obrębie, w który są wpuszczone wstążki do ściągania. Przy zsunięciu wstążek dla zamknięcia worka górną część tworzącą fartuszek wpuszcza się do środka. Rysunek na płótnie lub batyście z przesyłką 2, 30 na kalce 1.

Dalej na rysunku kotara czy firanka do drzwi lub okna haftowana w duże desenie, ułożone z polskich motywów, może być na płótnie samodziałowem lub na suknie. Szerokość każdego motywu jest 28 cent. na 26, haftować można włóczką, bawełną lub jedwabiem żywemi kolorami, ścieg jest specyalny, możemy przysłać na żądanie próbkę tego haftu w cenie 60 kop., rysunek na kalce 90 kop.

Ozdobny kosz do papierów bardzo ładnie i efektownie wygląda przy damskiem biurku. Zwyczajny pleciony kosz obszywa się kretonem w kwiatki, trzeba tylko wybrać ładny gustowny kreton w kwiatki lub wianeczki w stylu Ludwika XVI, u góry naciągnięty



Ozdobny kosz do papieru.

gładko, w dole trochę przemarszczony; brzeg obszywa się riuszką z tego samego materyału, wewnątrz obszywa się gładkim materyałem, dobranym do koloru kretonu, trochę się namarszcza, zakończa u góry główką czy bufeczką. Duże kokardy w cieniu kwiatów ozdabiają obie rączki kosza.

Z. Z.



Worek haftowany atłaskiem i haftem angielskim.



Worek do roboty rozłożony jako fartuszek

Powiew Wschodu na modę paryską.

Woalki.

P. Józef Lange w swoim doskonałym, kiedyś wygłoszonym odczycie o modzie luźnie ale słusznie przeprowadził analogię obecnych prądów wśród kobiet i ich pracy nad zdobywaniem równych praw — do... jupes-culottes'ów.

Nie omylimy się też, śledząc objawy mody — jeśli powiemy, że na modzie paryskiej stale od pewnego czasu cięży podmuch Wschodu. Długie jakiś czas bluzy z boku spięte z pasami, później galony, srebrne guzy, futra, czapy prawie kozackie, srebrem i złotem szyte hafty... to wszystko nie wypłynęło z miejscowych potrzeb. Dziś znowu haremowe—oddźwięki...

Bo oto pojawiają się woalki białe, czarne, kolorowe, ale tak gęste, wzorzyste, tak zazdrośnie kryjące wdzięki, że ani się domyśleć nieraz można pod tym przykryciem pięknej cery i gładkości lica... Ale *modne*, więc niema paryżanki, którąby się odważyła bez woalki wyjść na ulicę. Młoda, stara, ładna, brzydka — okrywa twarz i kapelusz śliczną koronkową subtelną tkaniną — opasuje nią nawet szyję i wiąże w węzeł z boku. Wtedy dopiero ubranie głowy uważa za skończone.

Turczynki zostawiają oczy błyszczące, smętne czasem, czasem figlarne... Paryżanka skryła się cała pod zasłoną. Naturalnie będzie okrywała twarz i warszawianka. A szkoda! Bo spotkanie pięknej buzi —to największa przyjemność na ulicy miasta.

Mrówka.



Czego się dowiedziałam?

W „Médecine Internationale" dr. Bienvenu pisze, że w Paryżu egzystuje „Towarzystwo Przyjaciół Aklimatyzacyi". Daje ono rokrocznie bankiet, na który składają się egzotyczne, bardzo rzadkie, albo też wcale w naszym klimacie nieznane potrawy. Gdy wypróbują sami na sobie właściwości i skutki ich, wtedy polecają je swoim znajomym i krewnym, tamci innym znów i t. d. W ten sposób wprowadzili w użycie mięso wielbłądzie, kangurów etc. Właściwie na wstręt do pewnych środków żywności wpływa dużo nasza imaginacya, bo gdybyśmy musieli wytrzymać oblężenie lub głód, wtedy bez wielkich pretensyi do bohaterstwa zgodzilibyśmy się na różne ustępstwa w wyborze naszego menu. Stryj mój opowiadał mi, że podczas oblężenia Paryża najlepiej smakowała mu zupa, którą stanowił liść kapusty, jeszcze dość świeży, znaleziony w piwnicy, okraszony resztką świecy łojowej i zalany mocno osoloną i opieprzoną gorącą wodą. O innych przysmakach, spożytych w owym czasie, zdaje się, że nie miał odwagi wspominać. Podczas oblężenia Genui w roku 1800 przez Massenę widziano dzieci i dorosłych, szukających i zbierających skrzętnie chrabąszcze, jaszczurki, nietoperze, włókna drzewne, duże pająki, byle tylko głód zaspokoić. Skórkę cytrynową i ślimaki płacono na wagę złota.

Eskimosi i mieszkańcy Grenlandyi delektują się w czasie pokoju i zupełnego dobrobytu myszami, którym pokazują tylko ogień.

W Ameryce indyanie mają słabość do borsuczego mięsa, a także tchórz stanowi wykwintne danie obiadowe u czerwonoskórego. Wbrew zwykłym twierdzeniom, że człowiek je wszelkie mięso prócz małpiego, dowiedziałam się, że na Antyllach mieszkańcy spożywają takowe. Jaja krokodyle i mięso wężowe (które sprowadza podobno trąd) oraz inne wstręt wzbudzające w nas, cywilizowanych smakoszach, artykuły znajdują uznanie u murzynów i czerwonoskórych mieszkańców sfer podzwrotnikowych.

W Peru i Boliwii żywi się ludność mięsem lam, które przyprawia pieprzem tureckim dla większej strawności.

W Brazylii dzicy uważają jaguara za przysmak. Pancernik ma być smaczniejszy od prosięcia, a puma (lew amerykański) oraz inne drapieżniki również znajdują amatorów,

Mieszkańcy Guyany mają wstręt do wołowiny, a specyalny gust do tapirowego mięsa (tapir, zwierz czworonożny z trąbą wielkości wołu) i aguty (mysz amerykańska), De gustibus non est disputandum...

Dzika ludność Ameryki południowej uważa mięso pumy za środek przeciw rakowi. By lekarstwo było jednak niezawodnie skuteczne, potrzeba drobnostki: zjeść zwierzę żywe...

W Afryce istnieją plemiona, które żywią się wyłącznie lwiem mięsem.

Susze afrykańskie sprowadzają często głód i taką nędzę, że krajowcy wyszukują wśród kamieni kości i skóry zwierząt dawno zabitych.

Mieszkańcy Sahary jedzą suszone wielbłądzie mięso, za wyjątkiem garbu, i języki tych zwierząt wędzone.

Tuaregowie przyrządzają sobie mieszaninę z daktyli i wielbłądziego mleka, ale jeśli się zdarzy okazya, i sprzeniewierzają się chętnie wegetaryanizmowi i delektują się surową lub suszoną pieczenią z antylopy albo barana. Jeżozwierz, pieczony w całym swoim rynsztunku w popiele, skoczek oraz pewien gatunek jaszczurki wydają im się również nie do pogardzenia. Pieczeń z hip-

popotama i nosorożca zjawia się tylko podczas uczt w wielkie święta ku czci bóstw.

Kafrowie mają predylekcyę do mięsa żyrafy.

Podług arabów, mięso czarnego kota ma właściwość unicestwiania czarów.

Nawet mięso hijeny, tego najwstrętniejszego stworzenia, jest według nich jadalne, byle tylko się z mózgiem nie zmięszało, gdyż samo dotknięcie się go sprowadzać ma obłęd. Mimo kultu prawie religijnego, jaki mają arabowie dla konia, są oni hippofagami. Przestają jednak na mięsie koni zaprzęgowych; mięso wierzchowców jest zabronione wyznawcom Koranu.

O azyatach można powiedzieć, że jedzą wszystko, co ich tylko nasycić może. Tatarzy spożywają ośle mięso i wielbłądzie. Głównie garb, który pokrajany w drobne kawałki i wędzony, służy do okraszania herbaty!

Chińczycy jedzą psy, szynki borsucze, zupy z jaskółczych gniazd, krokodyle skrzela.

Bogaci japończycy spotrzebowują dużo drobiu i zwierzyny. Mięso wielorybie, wieprzowe i (jednak...) małpie pojawia się na stole biedniejszej ludności.

Rekin ma również amatorów wśród wyspiarzy.

W Australii najpospolitszem jest mięso kangurów, którem europejczycy wcale nie gardzą. Krajowcy jedzą również owady, które się mnożą na eukaliptusach.

Znajduje się tam także pewien gatunek motyla, który wędzą dla łatwiejszego przechowania. Jest on bardzo oleisty i po pierwszem spożyciu sprowadza silny rozstrój żołądka. Następnie, gdy organizm się do niego przyzwyczai, ma silną własność tuczącą. W przeciągu bardzo krótkiego czasu zauważono u osób, które go jadały, wielki przyrost wagi i tuszy.

Jeden z senatorów dał francuzom przepis na zupę z chrabąszczy. „Utłuczone w moździerzu chrabąszcze wrzuca się w garnek i zalewa gorącą wodą. To w post. Jeśli zaś dzień jest mięsny, w takim razie można dodać bulionu. Wytworna“! Smacznego apetytu, brr... Tylko, nie zapominajmy, że i my mamy naszą znakomitą zupę rakową...

Otyłość chorobliwa.

(Dalszy ciąg)

Z tego widzimy, iż otyłość nadmierna jest zaledwie jednym z bardzo wielu szkodliwych skutków nieodpowiedniego trybu życia. Jest ona, że się tak wyrażę, pierwszym „memento!“,—zwracającym uwagę na bliskie niebezpieczeństwo poważniejszych, a często nawet groźnych, powikłań.

Dlatego też powinniśmy starać się leczyć każdą nadmierną otyłość, nie czekając cięższych objawów, a gdzie można, starać się zapobiegać nadmiernemu tyciu, co jest o wiele łatwiejszem.

Z tego, cośmy w poprzedniej pogadance o przyczynach tycia mówili, powinno już nam być jasnem, że tłuszcz nagromadzony w ustroju możemy usunąć tylko przez zwiększanie zużycia go w organizmie, przyczem staramy się nie nagradzać straty zwiększonym dowozem.

Cel ten możemy osiągnąć tylko dwojakim sposobem: 1) Przedewszystkiem, przez zwiększenie zużycia tłuszczu zapomocą wzmożonej pracy mięśniowej, a 2) przez zmniejszenie dowozu w postaci przyjmowanych pokarmów.

Wszelkie metody odtłuszczania polegają na tych dwóch zasadach: *zmniejszony dowóz—zwiększone zużycie*!

Co do zmniejszonego dowozu, to zastrzedz się musimy, iż mylnem jest tak często słyszeć się dające zdanie, że trzeba unikać pewnych pokarmów, a głównie mącznych i słodkich. Najnowsze badania naukowe dowiodły, iż najważniejszą rolę odgrywa *stopniowe zmniejszanie ogólnej ilości pokarmów*.

Naturalnie, że osoby jedzące wogóle mało mięsa, nie mogą zmniejszać jeszcze ilości takowego w pożywieniu, aby nie zubożyć zanadto organizmu w koniecznie mu potrzebne białko.

Ale, z drugiej strony, jest absolutnie pewno dowiedzionem, że ustrój nasz może, przy odpowiedniej skłonności, przerabiać i odkładać tłuszcz nawet przy pożywieniu przeważnie mięsnem, ale obfitem.

Ważniejszem jeszcze, jak zmniejszenie ilości pokarmów stałych, jest ograniczenie przyjmowanych płynów. Polega to prawdopodobnie, według znanego profesora Oertla, na zmniejszeniu ogólnej zawartości wody w ciele chorego — i ułatwienie przez to warunków krążenia, oraz wynikające stąd zmniejszenie pracy serca. Z tego też względu pożytecznem jest częste pobudzanie pocenia się za pomocą kąpieli parowych, forsownego ruchu—w postaci gimastyki, — chodzenia pod górę, uprawiania różnych sportów, pracy fizycznej i t. p. Rozumie się samo przez się, że przy osłabieniu serca nie wolno tego wszystkiego stosować bez pozwolenia i kontroli lekarskiej.

Wszystko to, cośmy dopiero co wymienili, czyni jednocześnie zadość drugiemu wskazaniu *zwiększonego zużycia*.

Picie wszelkiego rodzaju wód jest dozwolonem także tylko z polecenia lekarza i przy ścisłem wypełnianiu wszystkich zaleconych przez niego przepisów.

Na zakończenie ostrzegam jak najbardziej stanowczo przed stosowaniem coraz częściej reklamowanych pigułek, pastylek i t. p. oraz przeróżnych silnych środków przeczyszczających.

Wogóle wszelkie forsowne odtłuszczanie osłabia zwykle organizm i prawie nigdy nie prowadzi do celu, po ukończeniu bowiem tego rodzaju kuracyi tłuszcz zaczyna się zwykle nanowo odkładać.

Dr. W. Wolska-Rościszewska.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej

42)

Błysk zadowolenia mignął w jego oczach. Rozsiadłszy się na fotelu, oświadczył, że przyjechał tu jako adwokat rozmówić się z nią w pewnej drażliwej sprawie, nie spuszczał jednak oczu z młodej kobiety, zamierzając skierować na właściwą drogę tę duszę w rozterce.

— Musisz mi dopomódz, kochana koleżanko, do spełnienia dobrego uczynku; twój współudział jest mi nieodzownie potrzebny... Można wyśmiewać adwokatów, że nieraz mijają się z prawdą; niestety, nasze rzemiosło często zmusza nas do tego, wzamian jednak daje nam różne przywileje moralne. Wychwalają lekarzy za to, że mają taką władzę nad pacyentem; do licha! my posiadamy jeszcze większą władzę nad klientami. Pani, obdarzona takiem sercem i taką tkliwością, niewątpliwie możesz więcej zdziałać odemnie w tym kierunku.

— Dlatego właśnie uwielbiam nasz zawód. Kiedy nieszczęśliwe kobiety przychodzą do mnie zwierzyć się ze swoich trosk, grzechów i podejrzeń, składając w moje ręce swoje sumienie, życie i przyszłość, mam wrażenie, że trzymam w dłoniach sznurki, którymi będę poruszała te biedne maryonetki. Istotnie, obrońca panuje nad niemi.

— Dobrze pani powiedziałaś, ale to zwiększa naszą odpowiedzialność. Możemy dokonać wiele złego, lub wiele dobrego.. Starajmy się, moja droga pani, dokonać dziś wiele dobrego, czy dobrze?

— I owszem, panie prezesie.

— Choćby nawet pani miała poświęcić trochę sławy i blasku?

Spojrzała na niego z niepokojem.

— Dobry uczynek nieraz wymaga od nas ofiary—mówił tajemniczo—oto przyczyna, dlaczego spełniamy ich mało... Lekarz, przywracający zdrowie choremu, dużo na tem korzysta; adwokat, który chciałby godzić zwaśnionych klientów, miałby w zysku kij żebraczy... Opowiem pani zabawne zdarzenie, o którem mówiono mi wczoraj: Kilka dni temu Lamblin otrzymał list od pani Lervy-Mathalin, znanej pieniaczki, która prosiła go o radę w sprawie z kuśnierzem: „Czy można odmówić przyjęcia towaru już zapłaconego? Czy wygram proces?“—pytała. Lamblin, dla którego każda sprawa jest słuszna, byle on jej bronił, odpowiedział przyszłej klientce twierdząco i przytoczył różne artykuły prawa.

W kilka dni później, do kancelaryi Lamblina zgłasza się pewien jegomość, pan Znyn, kuśnierz i opowiada, że sprzedał sobole jednej pani, która chce mu je zwrócić, gdyż przestały jej się podobać. Pragnąłby wytoczyć jej proces, ale nie jest pewny wygranej, „Czy ta pani zapłaciła za sobole?“ pyta Lam-

blin. „Zapłaciła“—odpowiada kuśnierz. „Jakto! zapłaciła i odsyła towar nabyty? Ależ, panie, trzeba jej wręczyć pozew“. Lamblin nie zaniedbał przytoczyć kilku artykułów prawa na poparcie swego twierdzenia. Nazajutrz odebrał dwa listy: w jednym pani Leroy-Mathalin prosi go, żeby podjął się sprawy przeciw kuśnierzowi Znyn, a w drugim Znyn powierza mu sprawę przeciwko pani Leroy-Mathalin... Lamblin wybawił się z kłopotu, godząc poważnione strony, co mu bynajmniej nie przypadło do smaku, gdyż węszył już dwa porządne procesy.

Fabrezan ze śmiechem zacierał ręce.

— Ach! ten Lamblin! ten Lamblin! — zżymała się Henryka.

Fabrezan badał ją ukradkiem i uznał, że można przystąpić do rzeczy.

— Ale mówmy o interesie, który mię tu sprowadza, moja droga koleżanko. Czy zgodzisz się rzucić w ogień obronę, którą pewno już przygotowałaś w sprawie pani Marty?

— Jakto! panie prezesie!

Fabrezan nagle spoważniał.

— Nie można dopuścić do tego procesu. Jestem najzupełniej pewny wygranej, niepodobna bowiem, żeby sąd oddał matce syna, który uciekł do niej od ojca. Zachęciłby tem wszystkich smarkaczów do podobnych wybryków. Ale dola tej kobiety jest okropna, a jeszcze gorszy jest los nieszczęśliwego chłopca. On nie zgrzeszył ani pychą, ani wiarołomstwem... Z tych trojga istot jedno jest niewinne, drugie obałamucone skrajnemi doktrynami, trzecie chwilowo tylko zbłąkane. Wszyscy troje dręczą się wzajemnie i zabijają. Wie pani, czyja wina jest największa? Zuzanny; nie powinna była żądać rozwodu. Przebaczając, byłaby okazała prawdziwą wzniosłość duszy. Bezwzględność w małżeństwie? co znowu! Mężczyzna jest zmysłowy, porywczy, niestały, kobieta jest zmienna, drażliwa, nerwowa, częstokroć niezdolna zrozumieć męża. Ale do licha! mimo to wszystko żyje się w zgodzie, zamyka nieraz oczy, wzajemne czyni się ustępstwa. Żona wyrozumiała dla chwilowej niewierności, może jeszcze być dłużna względem męża, który cierpliwie znosi codzienne od niej przykrości i uważa ją za prawdziwą swoją towarzyszkę, królowę domowego ogniska... Przypuśćmy nawet, że ona więcej okaże wspaniałomyślności, któż weźmie jej za złe, że chciała przywrócić w ten sposób szczęście rodzienne? Zuzanna nie umiała tej sztuki i z jej winy wszyscy cierpią.

— Moje drogie dziecko, uczyń to, o co cię proszę. Alembert jest złamany. Ręczę, że nigdy nie przestał kochać swojej pięknej żony; jako rozwodnik prowadził życie nieposzlakowane. Wybadaj swoją klientkę: niepodobna, żeby w jej sercu nie tliła iskierka litości dla cierpień człowieka, który przez lat tyle był jej mężem. Przysięgam ci, że te dwie szlachetne, wyjątkowe istoty wzajemnie siebie żałują, a jednocześnie kochają bez granic to biedne dziecko, któremu dali życie. Jak łatwo można by ich pogodzić! Nieprzeparta siła pociąga ich ku sobie; drobnostka wystarczy, żeby rzucić tę kobietę w objęcia męża... I cóż ty na to, paniusiu? Czy cię nie nęci to zadanie?

Adwokatka zbladła i nie odpowiadała. Mnóstwo zarzutów przychodziło jej do głowy, nie śmiała jednak wystąpić z nimi, czując, że najgłówniejszym z nich był żal, iż obrona jej zmarnuje się. Jakto! miałaby dobrowolnie wyrzec się świetnego procesu, któryby ostatecznie ugruntowałby jej sławę i stałby się pierwszą kartą jej życia, jako kobiety wyzwolonej? W sercu słodkiej, łagodnej Henryki, spółczującej cudzym cierpieniom, rozpętał się na chwilę interes osobisty i głuszył wszelkie inne uczucia. Przed oczyma jej przesunął się obraz sali sądowej: widziała błękitny kobierzec i trzech sędziów na tle ciemnych lamperyi; czuła ciepło bijące od licznej, zasłuchanej publiczności, słyszała ustępy przemówienia, które przygotowała. Ach! ileż talentu objawiłaby w tej sprawie!

Dla Fabrezana dusza ludzka nie miała tajników: rozumiał, jaka burza szaleje w duszy Henryki, i czekał, żeby sama przycichła.

— Mamy w naszej grze wszystkie atuty—mówił—wiemy o spotkaniach w powozie; Alembert kilka razy był tego świadkiem,

— Jakie spotkania? — zagadnęła adwokatka.

Zdumiał się, że ona nie wie o tem i opowiedział jej, że Zuzanna codzień widywała się z synem w karecie.

— Jak ona mogła to zrobić!—wykrzyknęła Henryka.

— Czy to nie mogło doprowadzić nas do rozpaczy? A jednak zamykaliśmy na to oczy, nie chcąc wywoływać skandalu, byliśmy nawet wzruszeni temi spotkaniami, a kiedy rozum nakazywał nam przeszkodzić temu, oddaliśmy chłopca do liceum pod pierwszym lepszym pozorem, żeby nie zranić czułych serc matki i syna... Czy można wobec tego powiedzieć, że przestaliśmy kochać żonę? O tak, jesteśmy gotowi otworzyć jej ramiona, czekamy tylko, żeby dać jej miejsce, którego dotychczas żadna inna nie zajęła kobieta. Ona zawsze w duchu pozostała naszą małżonką i jeżeli pani nam dopomożesz, czeka nas jeszcze przyszłość pełna szczęścia.

Henryka stopniowo zapanowała nad sobą.

— Dobrze. Zobaczę się z Zuzanną i spróbuję wymódz na niej, żeby nie rozpoczynała procesu.

— Nie traćmy ani chwili czasu — nalegał Fabrezan— droga paniusiu, dziś jeszcze musisz się z nią zobaczyć. Mój samochód może cię zawieźć do Passy. Przekonaj panią Marty, że powinna sama odprowadzić syna panu Alembert i naradzić się z nim co do dalszego wychowania dziecka... Najlepiej niech uczyni to jutro o piątej. Zawiadomisz mię dziś jeszcze. Będę o tej godzinie u inżyniera, ty zaś będziesz towarzyszyła swojej klientce, ażeby to pierwsze spotkanie miało pozór narady prawnej, a pogodzenie, jeżeli szczęśliwie doprowadzimy do niego, nastąpiło dla nich niespodziewanie. Czy dobrze?

— Znakomicie uknułeś pan ten spisek, panie prezesie — z uśmiechem rzekła Henryka.

— Uknułem? tak, tak, bawię się właśnie w spiski... A jednak jestem zawalony pracą. W poniedziałek mam bronić tej łotrzycy, pani Mauvert, a jeszcze nie przejrzałem aktów sprawy — dodał naiwnie człowiek, będący uosobieniem korporacyi adwokackiej z jej wielkością i małostkami, nieugiętością i ustępstwami

(D. c. n.).

Com widziała u p. Makowskiego?

— Co to znaczy, pyta mnie moja znajoma — masz minę jakbyś była odurzona...

— Jestem—odpowiadam z całą stanowczością—wracam bowiem z przeglądu magazynu p. Makowskiego (Mazowiecka 20). A nie byłabym kobietą, gdyby nie przyprawiły mnie o zawrót głowy prześliczne tegoroczne zapasy — jakie wykwintna firma przygotowała dla swych klientek; posłuchaj tylko: p. Makowski wybrał w paryskich i krajowych fabrykach wszystko, co było najpiękniejszego. I oto leżą sztuki prześlicznych materyałów *na okrycia. Satin double face, plusze jedwabne angielskie, tebours du Nord i najmodniejsze obecnie na palto!y jesienne syberyny double face.* Kolory—bronzowy z zielonym spodem, zielony z pąsowym, szary ze spodem czarnym lub kolorowym— w syberynach tworzą piękne palta-płaszcze, tak niezbędne w naszym klimacie, bez których żadna garderoba obejść się nie może.

A wełny! Niema brzydkich. Są tylko ceny różne i wysokie i średnie i zupełnie nizkie — ale gatunki wszystkie są doskonałe, a tony barw harmonijne.

Ratin, Drop velours, Epingle, Cachemir soluille. Serge gładki, Serge double face. Cachemir double face, Cheviotte. Biarritz, Drap Sibeline, Drap de Dames—oto *wełny* z których kostyumy będą prześliczne a suknie praktyczne. *Bawełniane* materyały, to welwety gładkie i w paski, i prześliczne welwety podwójnej szerokości na kostyumy i płaszcze.

A kiedy już skończyłam oglądać ciężkie solidne materyały, p. Makowski zaczął mi pokazywać jedwabie, których rozmaitość z każdym sezonem się zwiększa, a wytworność gatunków i barw, czyni kobiety w nie spowite podobne jakimś egzotycznym kwiatom

Satin double face, Cachemir soie, Cachemir feutré, Serge soie, Crepe de Chine, Tricotine Toffetas minigra, Soroh mieniące we wszystkich kombinacyach kolorowych, Voile soie —słowem całe stosy materyałów, z których można kombinować najpiękniejsze stroje.

Modne są zawsze aksamity gładkie i w paski, a niezmiernie strojne suknie paso-

wane gazowe ze szlakami stonowanymi lub z *Crepe de Chine i Satin duchesse* haftowane.

Na zakończenie muszę ci wspomnieć o nadzwyczaj pięknych *haftach, galonach, frędzlach*, galonach i *koronkach*, bez których niema dziś sukni strojnych. A całe manteau z dżetów, stalowych i złotych paciorków, zakończone frędzlami są pysznym wykończeniem strojnej toalety.

Idź, oglądaj, zrozumiesz wtedy, jak można być oszołomioną tyloma pięknościami. A kupuj wszystko w solidnej firmie p. Makowskiego, bo ona cię nigdy nie zawiedzie.

Nie mogłam dalej opowiadać o pięknych gazach, zarzutkach Marie Antoinette i wstawkach, bo mnie nie miał kto słuchać.

Interlokutorka moja już biegła do pięknego magazynu na Mazowiecką 20, w którym oprócz solidności, panuje jeszcze cenna dla gościa atmosfera wykwintnej uprzejmości.

Kati.

Z dziedziny wynalazków.

W tych dniach mieliśmy okazyę oglądać w składzie Pathefonów p. Adama Klimkiewicza urządzenia nadesłane z Paryża, dla dokonania nowych nagrań dla pathefonów.

Nagrań tych, w których biorą udział najlepsze siły naszej opery i operetki, dokonać się ma 200 szt., tak, że polski repertuar do pathefonów — nie licząc lwowskich i krakowskich nagrań — obejmować będzie przeszło 1200 numerów.

Jak się dowiadujemy, w styczniu dokonać się mają nagrania wyłącznie operowe.

Technika systemu Pathé daje tak znakomite rezultaty, że w odległości kilku kroków ma się pełne wrażenie rzeczywistego śpiewu, z wszelkiemi jego właściwościami i odcieniami, bez przykrego drapania i szumu w igłowych gramofonach. *M.*

Kuchnia włościańska.

Nad której ulepszaniem i urozmaicaniem polecamy pieczę paniom na wsi.

Żwaniec w październiku.

GOŁĄBKI.

Wybrane większe liście burakowe opłukać i nałożyć każdy kaszą (krupami) jęczmienną lub hreczaną, wpierw spłukaną, osoloną i opieprzoną. Zwinąć każdy jak naleśnik z mięsem, i, ułożyć jeden obok drugiego w rondlu lub garnku, zalać wrzącą wodą i gotować, aż liście zmiękną, kasza napęcznieje (nakładać jej b. niewiele) a sos się wysadzi. Podawać oblane słoniną lub olejem. Dla podniesienia smaku można dodać tłuszczu do spłukanej kaszy.

KISZKI NADZIEWANE.

Cienkie kiszki wołowe lub wieprzowe wyszlamować z wewnętrznej strony, opłókać i osączywszy dobrze z wody, wywrócić na prawą stronę, obrośniętą tłuszczem, utarzać suto w mące pszennej, kukurydzowej, lub nawpół zmieszanej, uprzednio osolonej i opieprzonej, wywrócić na lewą, aby mąka i tłuszcz znalazły się wewnątrz, i gotować w wodzie do miękkości. Można podawać do barszczu, lub też we własnym krótkim sosie, dodawszy doń krajanych w plastry kartofli. Tłuszczu mają kiszki tyle, że omasty żadnej nie potrzebują.

Prenumeratorka z nad Dniestru.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Art. w Kielcach. Szkoła rysunku Miłosza Kotarbińskiego, Widok 14. Szkoła rzemiosł p. A Korycińskiej, Ś-to Krzyska 27. Zarząd rękodzielniczy C. hr. Plater-Zyberkówny Piękna, 24-

Życzymy wytrwania w zdobyciu gruntownej na tem polu umiejętności.

„Vesta„ Nie do druku, Łaskawa pani.

P. W. Z. w Jędrzejowicach Na to Sz. pani poradzić nie możemy. Ta rzecz wymaga decyzyi lekarzy i to, według naszego zdania, dwu: internisty i chirurga. Każdy z nich dlatego jest *doskonały*, że *kocha* to, co robi, i *wierzy* w skuteczność swej pracy. Ale właśnie ich porozumienie i po niem wyrok—może być dla chorego najużyteczniejszy. „Medycyna i kronika lekarska" w N. 31 i 32. b r. (Niecała 7) pomieszcza bardzo ciekawe artykuły dr. J. Goldbauma właśnie „w sprawie zapaleń wyrostka robaczkowego", który wogóle jest częstym tematem dysput lekarskich i omawiań na zjazdach chirurgów. Operacya niezawsze bywa *nieuniknioną*, nawet obecnie jest pewna w tej mierze powściągliwość. Tyle *objaśnień*. Rada w tak ważnym wypadku nie od nas zależy.

Gospodyni. Głównem siedliskiem wyrobu masła w Rosyi jest Czelabińsk w gub. orenburskiej. W tym roku z powodu nieurodzajów i braku paszy dla bydła i wytwórczość zmaleć może. Łódź jednak leży wśród krainy łąk i pastwisk, tak wyjątkowo pięknych, że nie powinno być mowy o *sprowadzaniu* masła z Rosyi Może być pewien moment niezaradności w gospodarce, skoro ziemia Piotrkowska nie ma dostatecznej produkcyi nawet na własny okręg Może sztuczne nawozy — są powodem. Choć, o ile informacye nas nie mylą, system ten nie jest jeszcze tak powszechny, aby mógł powodować zanik produkcyi nabiałowej Za dobre i uprzejme słowa pani dziękujemy. Adres p. Zdziechowskiej: Chmielna 27.

Frenumeratorce z nad Dniestru dziękujemy za przepisy dla włościan. Damy je niebawem. *Rady* na naleśniki i bitki cielęce da p. Norkowska.

P. Z. G. z Radomia. Solidaryzując się najzupełniej z ideą pracy Sz. pani, drukować nie możemy. Forma za słaba.

P. Kaczan. z Charbina. Zamówioną robotę wyśle p. Zdziechowska.

Miłej naszej stałej Korespondentce z Portu Ś-tej Olgi — w Azyi dziękujemy za list, w którym tyle dla nas jest życzliwości. Jeśli istotnie choć jedną dobrą chwilę ktoś ma w życiu za naszą sprawą, jestto dla nas wielką podnietą do pracy. Matka, która nie spuszcza z oka rozwoju duchowego swych dzieci, która po każdym pacierzu przypomina im o umiłowaniu ojczyzny, prawdy i sprawiedliwości, godna jest najwyższego szacunku. Niechże ta dziatwa zdrowo się chowa i niech wszystkie ziarna, które zasiewa zacna matka—wzejdą w obfity plon dla dobra kraju umiłowanego. Życzymy pani tego całem sercem. Za datek „dla zecera" zgóry dziękujemy. O krótkie obrazki obyczajowe miejscowe prosimy.

O POMOC!

Szanowne Czytelniczki tylokrotnie zapytują nas, na co mają przeznaczyć grosz swój ofiarny.

A oto przychodzi niedola. Jeden z pośród nas, człowiek przez długie lat dziesiątki układający literki pisma, które Szanowne Panie tak chętnie czytacie — zaniemógł. Paraliż odjął mu możność pracy. Dzieci nie gotowe jeszcze do walki z życiem. Nędza za progiem. Prosimy dla niego o skromne grosze, które mogą poratować w ciężkiej niedoli człowieka nawykłego do twardej pracy—nie żebraniny. A tem nieszczęśliwszego, że dziś do ofiarności ludzkiej zwracać się musi, która niechże go nie zawiedzie.

Ofiary przyjmuje Administracya *dla sparaliżowanego zecera.*

Koniec działu redakcyjnego.

Treść numeru 43-go: Zagadnienie nowoczesnego małżeństwa.—Kobieta (wiersz).—Spóźnione szczęście, powieść Ostoi-Sawickiej (c. d.).—Z przeszłości Warszawy. — Z tygodnia na tydzień. — Z Ciechocinka. — Głosy kobiece w piśmiennictwie.—Pierwszą wielką nagrodę w dziale rzeźby w Rzynie otrzymuje kobieta. — Pamięci Stanisława Wyspiańskiego.

Dział mód i robót ręcznych.

Przegląd mody jesiennej.—Futra w sezonie jesiennym.—Roboty ręczne. — Powiew wschodu na modę paryską.—Co się dowiedziałam.—Otyłość chorobliwa.—Adwokatki, powieść Colette Yver (c. d.).—Com widziała u p. Makowskiego.—Z dziedziny wynalazków.—Kuchnia włościańska.—Odpowiedzi od Redakcyi. — Ofiary. — O pomoc — Z dziedziny kosmetyki.—Ogłoszenia.

Na okładce: Z Tow. kolonii letnich dla kobiet pracujących.—Hodowla włościańska — „Giazdo".—Chrześcijańskie Tow. ochrony kobiet.—Pogadanki u kooperatystów.—Woda morska—surowicą — Listowny pojedynek. — Rady gospodarskie.—Przepisy dobrych gospodyń.

Arkusz z krojami.

Z dziedziny kosmetyki.

Władysławie. Na udelikatnienie rąk i wybielenie nigdy nie trzeba używać tłustych kremów, gdyż tłuszcze tak na twarzy, jak na rękach, rozluźniają skórę, przez co zwykła się fałdować, tworząc zmarszczki. Jedynym kremem do tego celu odpowiednim jest krem *Pate des Prelats.* Najbardziej zniszczone ręce, czerwone, szorstkie w bardzo krótkim czasie nabiorą atłasowej gładkości i matowej białości. *Pate des Prelats* używa się głównie na noc. Po umyciu rąk ciepłą wodą i *Otrąbkami abaridowemi* zamiast mydła, nie ocierać ręcznikiem, lecz w mokre jeszcze wetrzeć trochę kremu *Pate des Prelats* i nałożyć rękawiczki przewiewne niciane, lub specyalne kosmetyczne. Chcąc prędzej osiągnąć cel pożądany, można przy każdem myciu rąk w ciągu dnia wetrzeć odrobinę tego kremu.

Zniechęconej. Zarzucić wszystko, a trzymać się tylko *Abaridu,* który świetnie konserwuje cerę, co od kilkunastu lat zostało przez tysiące osób zaaprobowane. *Abarid* zjędrnia muskuły twarzy, nie dopuszcza do tworzenia się zmarszczek, a używany stale, rozprowadza już widocznie zarysowane. Przy używaniu *Abaridu* znikną wszelkie wyrzuty, o ile nie pochodzą ze złego stanu żołądka. Do mycia twarzy używać zawsze ciepłej wody i myć się *Otrąbkami abaridowemi* zamiast mydła. Jeżeli twarz przyzwyczajona do pudru, można pudrować, ale tylko pudrem *Abarid.* Inne pudry prawie zawsze zawierają przymieszki bielideł metalicznych, jak: bizmut, blejwajs i t p. Otóż te domieszki zamulają pory skóry, tamują dostęp powietrza i nie dozwalają podskórnemu tłuszczowi wydobywać się na powierzchnię skóry, stąd powstają otłuszczenia porów i formują się wągry. Istniejące już wągry, o ile są w pierwszym okresie, to jest w postaci czarnych, drobnych punkcików, można usunąć przez wymywanie *Pureolem,* nasączonym na watę, co się czynić zwykło przed rannem myciem twarzy, jeżeli zaś wągry są dojrzałe, duże, białe, nigdy nie wyciskać, bo pozostawią wielkie otworki, bardzo trudno zarastające, lecz masować twarz masażystką pneumatyczną systemu *Heros.* Aparacik ten wysysa pomaleńku owe wągry, obluzowywa, tak, że po niejakim czasie można je wyjmować paznogciami. Wprawdzie i w tym razie otworki pozostaną, ale znacznie mniejsze, i przy dalszem masowaniu szybko zarastają.

Matyldzie W. Odziębione ręce, nogi, uszy, nos szybko wyleczy *Gelurine,* środek składający się z płynu i kremu. W ciepłym płynie moczy się części odmrożone kilkanaście minut, poczem namaszcza się kremem *Gelurine.*

Do wszystkich. Cen tutaj nie podajemy, najlepiej zażądać cennika ogólnego z jednej z firm, których adresy podajemy poniżej. Wszystkie środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: „*Perfection*", Szpitalna 10; *Paszkowski,* Marszałkowska 109 w Łodzi *Spiess,* w Sosnowcu *Łączkowski,* w Lublinie *Bernatowicz,* w Piotrkowie *Kryński,* w Radomiu *Cieszkowski,* w Kielcach *Kalicki,* w Częstochowie *Popławski,* w Wilnie *Grużewski,* w Odesie *Anderski,* w Kijowie *Leszczyński,* w Żytomierzu *Tworowski,* we Lwowie *Pawłowski,* Akademicka 21. Na kopertach z pytaniami należy dopisać: „*Dział kosmetyczny*". *Telimena.*

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Bonerowska 12.
Redaktor: Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.
Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.

Tygodnik Mód

W Warszawie 1911 r.

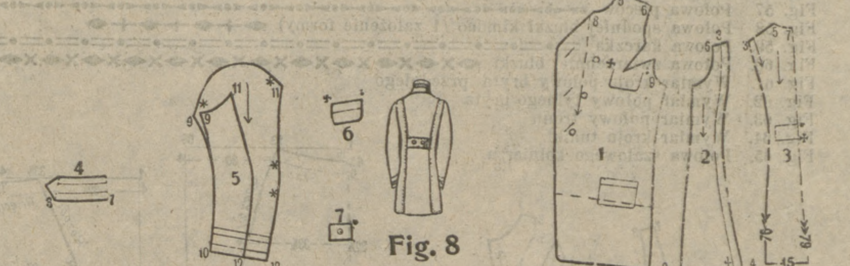
Dodatek z krojami i deseniami do N-ru 42.

Na szwy i obrąbki trzeba dodać przy każdej części formy.

↓ STRZAŁKI OZNACZAJĄ PROSTY KIERUNEK NITEK.

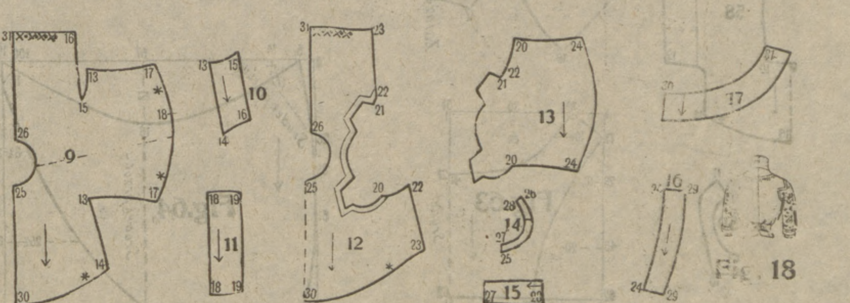
Nr. I. **Paletocik półwcięty** Rycina 1

Fig. 1. Połowa przodu z oznaczoną kieszonką (1 założenie formy)
Fig. 2. Pierwsza część pleców
Fig. 3. Połowa drugiej części pleców
Fig. 4 Połowa stojącego kołnierzyka
Fig. 5. Rękaw
Fig. 6. Kieszonka górna
Fig. 7. Patka do pleców
Fig. 8. Plecy do ryc. 1.



Nr. II. **Bluzka kimono z dwojakiego materyału.** Rycina 11.

Fig. 9. Połowa bluzki z podszewki (1 założenie formy)
Fig. 10. Boczek z podszewki
Fig. 11. Mankiet koronkowy
Fig. 12. Połowa bluzki z materyału (1 założenie formy)
Fig. 13. Rękaw z materyału
Fig. 14. Połowa szmizetki
Fig. 15. Połowa stojącego kołnierza
Fig. 16. Mankiet jedwabny
Fig. 17. Połowa baskiny
Fig. 18. Plecy bluzki ryc. 11.

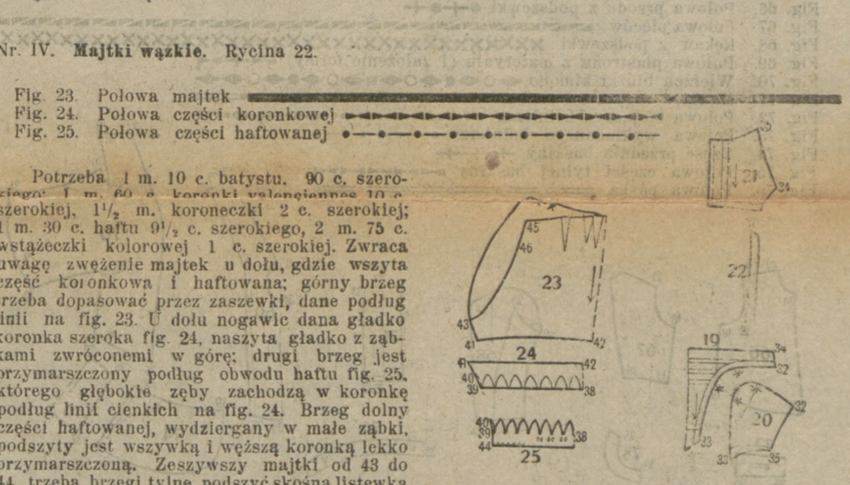


Nr. III. **Staniczek spodni.** Rycina 23.

Fig. 19. Połowa plastronu
Fig. 20. Boczek
Fig. 21. Połowa pleców
Fig. 22. Ramiączko

Nr. IV. **Majtki wązkie.** Rycina 22.

Fig. 23. Połowa majtek
Fig. 24. Połowa części koronkowej
Fig. 25. Połowa części haftowanej



Potrzeba 1 m. 10 c. batystu, 90 c. szerokiego; 1 m. 60 c. koronki valenciennes 10 c. szerokiej, 1½ m. koroneczki 2 c. szerokiej; 1 m. 30 c. haftu 9½ c. szerokiego, 2 m. 75 c. wstążeczki kolorowej 1 c. szerokiej. Zwraca uwagę zwężenie majtek u dołu, gdzie wszyta część koronkowa i haftowana; górny brzeg trzeba dopasować przez zaszewki, dane podług linii na fig. 23. U dołu nogawic dana gładko koronka szeroka fig. 24, naszyta gładko z ząbkami zwróconemi w górę; drugi brzeg jest przymarszczony podług obwodu haftu fig. 25, którego głębokie zęby zachodzą w koronkę podług linii cienkich na fig. 24. Brzeg dolny części haftowanej, wydziergany w małe ząbki, podszyty jest wszywką i węższą koronką lekko przymarszczoną. Zeszywszy majtki od 43 do 44 trzeba brzegi tylne podszyć skośną listewką i obie połowy majtek zeszyć od 45 do 46; w górze podług znaczków złożone fałdki. Przez haft przewleczona wstążeczka do której trzeba przeciąć i odziergać dziurki.

Nr. V. **Spódniczka formą majtek.** Rycina 31.

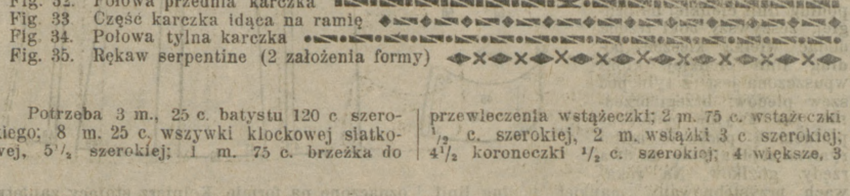
Fig. 26. Połowa majtek
Fig. 27. Połowa wszywki klockowej
Fig. 28. Połowa górnej grupy wszywek
Fig. 29. Połowa dolnej grupy wszywek



Wyjdzie 1 m. 25 c. batystu 80 c. szerokiego; 2 m. wszywki haftowanej (do przewleczenia wstążeczki) 2½ c. szerokiej; 5 m. 25 c. wszywki valenciennes 1 c. szerokiej; 5 m. 40 c. koronki 9 c. szerokiej; 2½ m. wstążki 2 c. szerokiej; 7 m. 25 c. wszywki siatkowej maszynowej, 5 c. szerokiej, pięć guzików. Spódniczkowa część majtek kraje się podług fig. 26, z szerokiem naddaniem na szew przy brzegach tylnych; długość spódniczki serpentine dopełnia część dolna, łączona z wszywek koronkowych i siatkowych, jednym brzegiem przymarszczonych, aby leżały gładko na zaokrągleniu. Podług fig. 27 mierzy się wszywkę klockową, łączącą przybranie ze spódniczką, zaś fig. 28 i fig. 29 dają połowę grupy wszywek; podług linii cienkiej na fig. 26 przyszywa się wszywkę, przewleczoną wstążką; Od 52 do 53 daje się szew francuzki; od 51 do 52 brzeg podszyć listewką; brzegi tylne są obrębione na 3 cent. szeroko i wzdłuż linii kropkowanej zapięte na dziurki i guziki. Górny brzeg podszyty listewką skośną, może być z tyłu przewleczony tasiemką do wiązania.

Nr. VI. **Koszula nocna z rękawami serpentine.** Rycina 21.

Fig. 30. Połowa przedniej części stanu
Fig. 31. Połowa tylna stanu
Fig. 32. Połowa przednia karczka
Fig. 33. Część karczka idąca na ramię
Fig. 34. Połowa tylna karczka
Fig. 35. Rękaw serpentine (2 założenia formy)



Potrzeba 3 m., 25 c. batystu 120 c. szerokiego; 8 m. 25 c. wszywki klockowej siatkowej, 5½ szerokiej; 1 m. 75 c. brzeżka do przewleczenia wstążeczki; 2 m. 75 c. wstążeczki ½ c. szerokiej, 2 m. wstążki 3 c. szerokiej; 4½ koroneczki ½ c. szerokiej; 4 większe, 3 małe guziki. Krając stan trzeba dopełnić podług miar wypisanych na małym formacie; zapięcie koszuli dane środkiem pleców, do czego trzeba stan przeciąć podług linijki podwójnej; lewy brzeg rozporka dopełnia listewka podwójna 2 c. szeroka, przy prawym dodana zakładka z listewki 6 c. szerokiej, zastebnowanej wierzchem. U dołu rozporka brzegi założone jeden na drugi są zastebnowane; boczne szwy koszuli dane od 63 do 64; karczek dopasowany z wszywek i brzeżka przewlekanego wstążeczką, podług formy fig. 32–34; skośne szwy trzeba starannie ręką zaszyć; połączenie z górnemi brzegami stanu koszuli, przymarszczonemi odpowiednio, wskazują cyfry dane na formie. Rękawy serpentine fig. 35, otwarte u dołu i zakończone koronką, łączą się z pasów batystu i wszywki; zanim przyszyta ostatnia wszywka, trzeba zeszyć od 63 do 65 i dopiero dać wszywkę aż do następnego narożnika; pasując 63 do 63 wszywa się szwem francuskim w pachę. Przyozdobienie stanowi przewleczona przez karczek wąziutka wstążeczka i kokardy z szerszej wstążki.

Nr. VII. **Koszula dzienna dla starszej osoby** Rycina 27

Fig. 36. Przednia połowa stanu
Fig. 37. Połowa tylna stanu

Nr. VIII **Majtki dla starszej osoby** Rycina 29

Fig. 38 Połowa majtek (1 założenie formy)

Nr. IX. **Koszula z majtkami.** Rycina 31.

Fig. 38. Połowa koszuli. Forma przecięta.
Fig. 39 A. Część górna
Fig. 39 B. Część dolna (1 założenie formy)
Fig. 40. Karczek haftowany
Fig. 41. Połowa pleców

Potrzeba 2 m. 40 c. batystu, 86 c. szerokiego; 2 m. 75 c. haftu 12 c. szerokiego; 1½ m. szlaczku do przewleczenia; 1½ m. hafciku 5½ 4½ c. szerokiego; 1 m. 25 c. hafciku 2 c. szerokiego; 7½ m. wstążeczki 1 c. szerokiej; trzy guziki płócienne, siedem z konchy perłowej. Wyciąwszy obie połowy przeciętej formy, trzeba je skleić zestawiając ✠ i ⁑, jak to widać na maleńkim formacie i dopiero krajać z materyału, plecy są oddzielne podług fig. 41. nogawice zakończa falbana haftowana (135 cent.), przyszyta pod szlaczkiem przewleczonym wstążeczką. Do zapięcia brzegów przednich trzeba podszyc listewki proste; z prawej strony 3½ c. szeroką, odwróconą do wierzchu jako zakładka, z lewego brzegu zaś wystającą podług linii cienkiej; podobnież rozporki boczne trzeba wykończyć z listewkami. Zakładeczki oznaczone linijkami, stebnują się po trzy w grupach górnych, zaś w pasie po dziesięć; do przedniego wykroju koszuli przyszyty karczek z haftu fig. 40, złączony z bocznemi kawałkami haftu, zeszytemi skośnie w rogach. Nakoniec trzeba dopasować zaszewki boczne długie i krótkie tylne. Plecy fig. 41 są od 77 do 78 zeszyte, zakończone haftem w górze, u dołu aż do guzików podszyte materyałem. Nogawice trzeba zeszyć od 83 przez 81; brzeg tylny górny wszyty w podwójny pasek, w którym obrobione trzy dziurki wzdłuż przecięte, do zapięcia na guziki, oznaczone na fig. 41. Brzeg pachy otoczony wązkim hafcikiem, idącym dalej wzdłuż ramiączek, zapiętych na guziki.

Nr. X. **Fartuszek z wykładami.** Rycina 17.

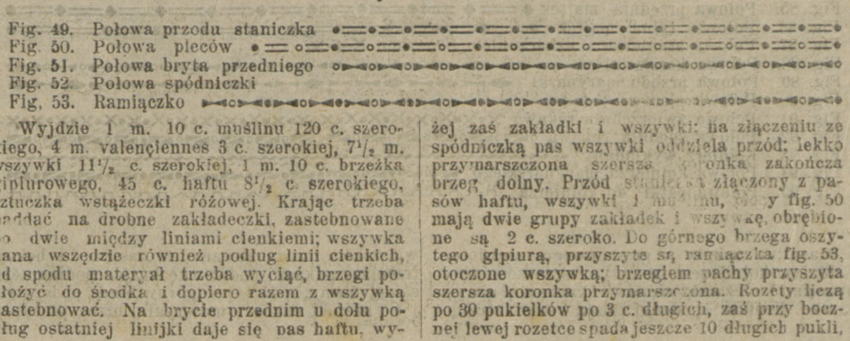
Fig. 42. Połowa przednia fartuszka
Fig. 43. Połowa pleców
Fig. 44. Rękaw
Fig. 45. Wykład prawy i lewy
Fig. 46. Połowa paska

Nr. XI. **Czepeczek ranny.** Rycina 30.

Fig. 47. Połowa boczna
Fig. 48. Połowa denka

Nr. XII. **Fartuszek z krótkim stanem.** Rycina 15.

Fig. 49. Połowa przodu staniczka
Fig. 50. Połowa pleców
Fig. 51. Połowa bryta przedniego
Fig. 52. Połowa spódniczki
Fig. 53. Ramiączko



Wyjdzie 1 m. 10 c. muślinu 120 c. szerokiego, 4 m. valenciennes 3 c. szerokiej, 7½ m. wszywki 11½ c. szerokiej, 1 m. 10 c. brzeżka gipiurowego, 45 c. haftu 8½ c. szerokiego, sztuczka wstążeczki różowej. Krając trzeba naddać na drobne zakładeczki, zastebnowane po dwie między liniami cienkiemi; wszywka dana wszędzie również podług linii cienkich, od spodu materyał trzeba wyciąć, brzegi podłożyć do środka i dopiero razem z wszywką zastebnować. Na brycie przednim u dołu podług ostatniej linijki daje się pas haftu, wyżej zaś zakładki i wszywki; na złączeniu ze spódniczką pas wszywki oddziela przód; lekko przymarszczona szersza koronka zakończa brzeg dolny. Przód staniczka złączony z pasów haftu, wszywki i muślinu, plecy fig. 50 mają dwie grupy zakładek i wszywkę, obrębione są 2 c. szeroko. Do górnego brzega oszytego gipiurą, przyszyte są ramiączka fig. 53, otoczone wszywką; brzegiem pachy przyszyta szersza koronka przymarszczona. Rozety liczą po 30 pukielków po 3 c. długich, zaś przy bocznej lewej rozetce spada jeszcze 10 długich pukli,



Tygodnik Mód

W Warszawie 1911 r.

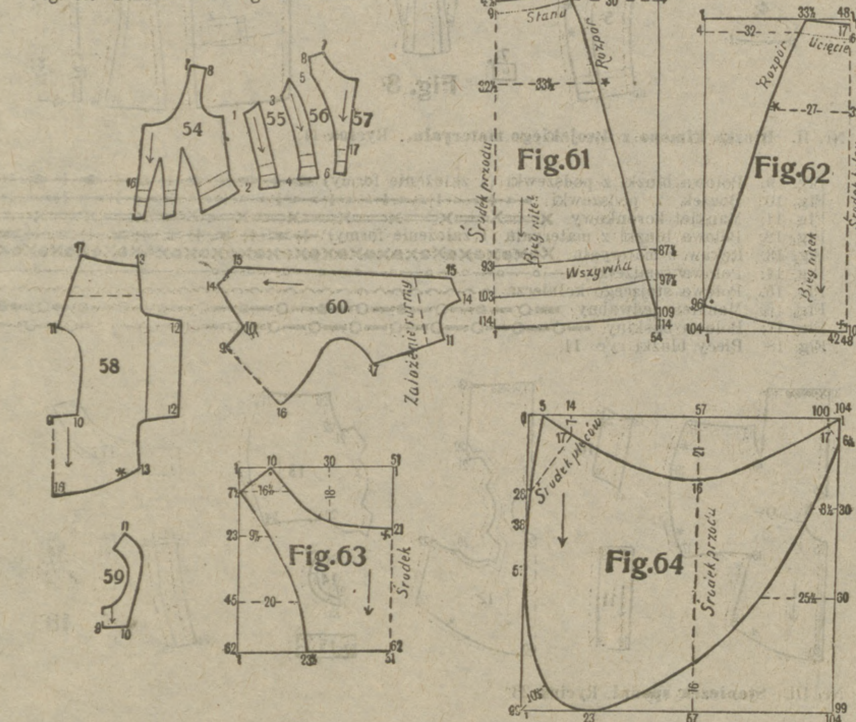
Dodatek z krojami i deseniami do N-ru 42.

Na szwy i obrąbki trzeba dodać przy każdej części formy.

↓ STRZAŁKI OZNACZAJĄ PROSTY KIERUNEK NITEK.

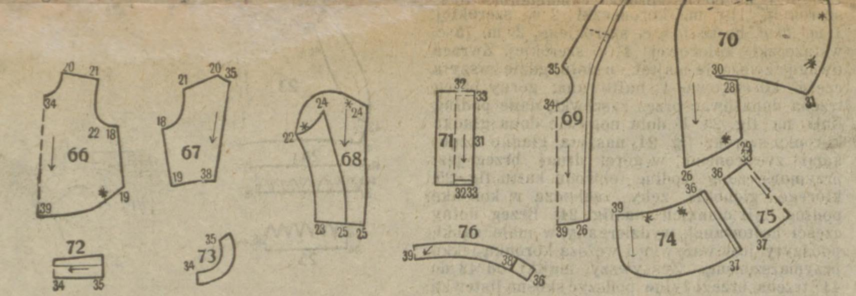
Nr. XIII. **Ubranie wieczorowe z prosto ściętym trenem.** Rycina 8.

Fig. 54. Połowa przodu stanika spodniego
Fig. 55. Pierwszy boczek
Fig. 56. Drugi boczek
Fig. 57. Połowa pleców
Fig. 58 Połowa spodniej bluzki kimono (1 założenie formy)
Fig. 59. Połowa karczka
Fig. 60. Połowa zwierzchniej bluzki
Fig. 61. Wymiar kroju połowy bryta przedniego
Fig. 62. Wymiar połowy tylnego bryta
Fig. 63. Wymiar połowy trenu
Fig. 64. Wymiar kroju tuniki.
Fig. 65. Połowa szalowego kołnierza.



Nr. XIV. **Suknia z baskiną.** Rycina 6.

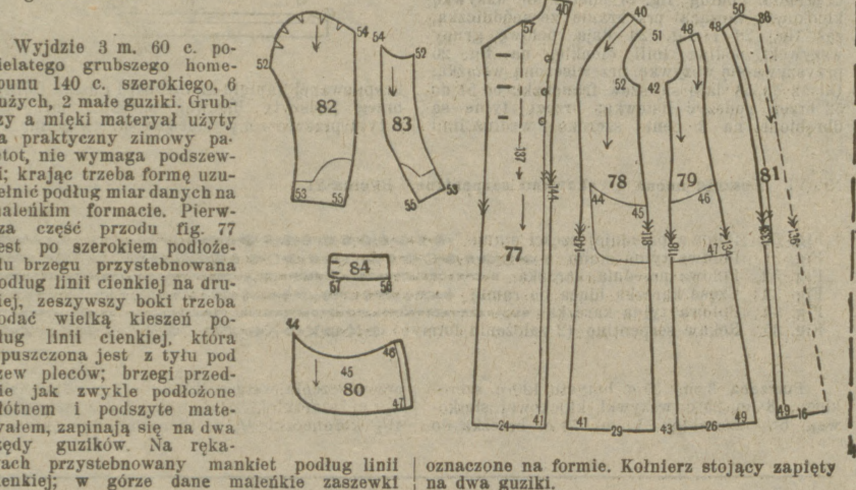
Fig. 66. Połowa przodu z podszewki
Fig. 67. Połowa pleców
Fig. 68. Rękaw z podszewki
Fig. 69. Połowa plastronu z materyału (1 założenie formy)
Fig. 70. Wierzch bluzki kimono
Fig. 71. Mankiet
Fig. 72. Połowa stojącego kołnierza
Fig. 73. Połowa wykładanego kołnierza
Fig. 74. Część przednia baskiny
Fig. 75. Połowa części tylnej baskiny
Fig. 76. Połowa paska



Wyjdzie 4 m. wełny 110 c. szerokiej, 50 c. materyi, 50 c. szerokiej; $5^1/_2$ listewki baranka krymskiego 4 c. szerokiej; 1 m. 30 c. wszywki 4 c. szerokiej; 20 guzików. Podszewkę bluzki wykończa się do zapięcia z tyłu, wierzch przecięty wzdłuż nakształt plastrona, dopasowany podług fig. 69—70 podłożony w zakładkę podług linii cienkiej, jest wierzchem zastebnowany i brzegiem zakładki oszyty futerkiem. U dołu rękawów dany wykład jedwabny podług fig. 71, który załamuje się podług linii kropkowanej a przyszywa szwem odwracanym od 31. Przy wykroju szyi przyszyty kołnierzyk stojący z wszywki, otoczony kołnierzem wykładanym fig. 73, zakończonym pliską jedwabną. Baskinę można podszyć materyą; brzegi otacza baranek; zapięcie dane z lewej strony pleców, brzeg górny stale przyszyty do stanika, pod paskiem fig. 76 zfałdowanym z materyi. Spódnica w cztery bryty wierzchem stebnowane, przybrana pliskami jedwabnemi i oszyta barankiem.

Nr. XV. **Płaszczyk z kołnierzykiem stojącym.** Rycina 13.

Fig. 77. Pierwsza część przodu
Fig. 78. Druga część przodu
Fig. 79. Pierwsza część pleców
Fig. 80. Kieszeń
Fig. 81. Połowa drugiej części pleców
Fig. 82. Połowa zwierzchnia rękawa
Fig. 83. Połowa spodnia rękawa
Fig. 84. Połowa stojącego kołnierza



Wyjdzie 3 m. 60 c. popielatego grubszego homespunu 140 c. szerokiego, 6 dużych, 2 małe guziki. Grubszy a miękki materyał użyty na praktyczny zimowy paletot, nie wymaga podszewki; krając trzeba formę uzupełnić podług miar danych na maleńkim formacie. Pierwsza część przodu fig. 77 jest po szerokiem podłożeniu brzegu przystebnowana podług linii cienkiej na drugiej, zeszywszy boki trzeba dodać wielką kieszeń podług linii cienkiej, która wpuszczona jest z tyłu pod szew pleców; brzegi przednie jak zwykle podłożone płótnem i podszyte materyałem, zapinają się na dwa rzędy guzików. Na rękawach przystebnowany mankiet podług linii cienkiej; w górze dane maleńkie zaszewki oznaczone na formie. Kołnierz stojący zapięty na dwa guziki.

Nr. XVI. **Ubranie marynarskie dla chłopca.** Rycina 12.

Fig. 85. Połowa przednia majtek
Fig. 86. Połowa tylna majtek
Fig. 87. Połowa staniczka z oznaczeniem plastronu
Fig. 88. Połowa kamizelki
Fig. 89. Połowa przodu marynarki
Fig. 90. Połowa pleców
Fig. 91. Połowa zwierzchnia rękawa
Fig. 92. Połowa spodnia rękawa
Fig. 93. Kołnierz wykładany
Fig. 94. Połowa kołnierza marynarskiego
Fig. 95. Połowa patki do kołnierza



Garnitur uszyty z granatowego szewiotu, z białym kołnierzem naszytym sutaszem szafirowym i z czarną repsową krawatką marynarską. Krótkie spodeńki mają szwy boczne wierzchem zastebnowane i naszyte z boku trzema guzikami, podszewkę krajać podług tej samej formy; pod tylny górny brzeg podszyty 4 c. szeroki pasek z materyału, brzeg przedni łączy się ze staniczkiem z czarnej kroazy na podszewce żagnotowej; zapięcie na guziczki dane z tyłu. Kołnierz marynarski i część kamizelkowa fig. 94 i 88 są z białego drel chu, naszyte sutaszem granatowym; u dołu kamizelki pasek oznaczony linią cienką na fig. 88, naszyty osiem razy sutaszem; brzegi boczne kamizelki przypięte na guziczki lub zatrzaski do staniczka. Przody marynarki podszyć do linii cienkiej płótnem i materyałem, dalej podszewka satynkowa, którą dodaje się po wszyciu kieszonek i klapek. Kołnierz marynarski z drelichu wykończony oddzielnie, przytrzymuje patka fig. 95 z dziurką do przypięcia na guziki.

Nr. XVII. **Koszulka trykotowa amerykańska.** Rycina 25.

Fig. 96. Połowa przednia stanu
Fig. 97. Połowa tylna stanu

Biała jedwabna trykotowa koszulka, ma szwy tylko z boków, u dołu obręb 3 c. szeroki, na który trzeba dodać przy krajaniu. Wykrój szyi i pachy otoczony skośną trykotową listewką złożoną podwójnie i przystebnowaną pod brzeżkiem gipiurowym, przewleczonym wstążeczką.

Nr. XVIII. **Fartuszek z fałdami.** Rycina 16.

Fig. 98. Połowa przodu
Fig. 99. Połowa karczka
Fig. 100. Połowa pleców
Fig. 101. Ramiączko
Fig. 102. Połowa paska

Uszyty z kolorowej wełny lub materyału do prania; kraje się podług fig. 98 i 100, dopełniając podług miar danych na maleńkim formacie. Z przodu przystebnowane są dwie patki z haftu kolorowego, poczem bryt składa się w trzy kontrafałdy podług X i • przyciśnięte paskiem fig. 102, zakończonym z boków końcami do wiązania po 53 c. długiemi, 5 c. szerokiemi. Karczek fig. 99 zaszyty w dwie zakładki, przyszyty do przodu, zaś plecy mają ramiączka fig. 101, wiązane na końce po 40 cent. długie, 4 cent. szerokie, obrębione z brzegów. Plecy zapięte na dwa guziki.

Nr. XIX. **Sukienka z dwojakiego materyału.**

Fig. 103. Przód staniczka spodniego
Fig. 104. Boczek
Fig. 105. Połowa pleców
Fig. 106. Rękawek
Fig. 107. Połowa stojącego kołnierzyka
Fig. 108. Połowa bluzki kimono
Fig. 109 Wykład do rękawka
Fig. 110. Połowa przednia plastrona
Fig. 111. Połowa tylna plastrona
Fig. 112. Wymiar połowy bryta przedniego z patkami
Fig. 113. Wymiar bryta bocznego
Fig. 114. Wymiar połowy tylnego bryta z patkami
Fig. 115. Całość sukienki.